

nr 16

1983
KWIECIEŃ

€ miesięcznik polityczny }

WARSZAWA - KATOWICE

W numerze:

Strajk ekonomiczny

10 prawd oczywistych

Na kogo pracować

Logika władzy

Polemiki z KOS-em

Poczta do i od redakcji

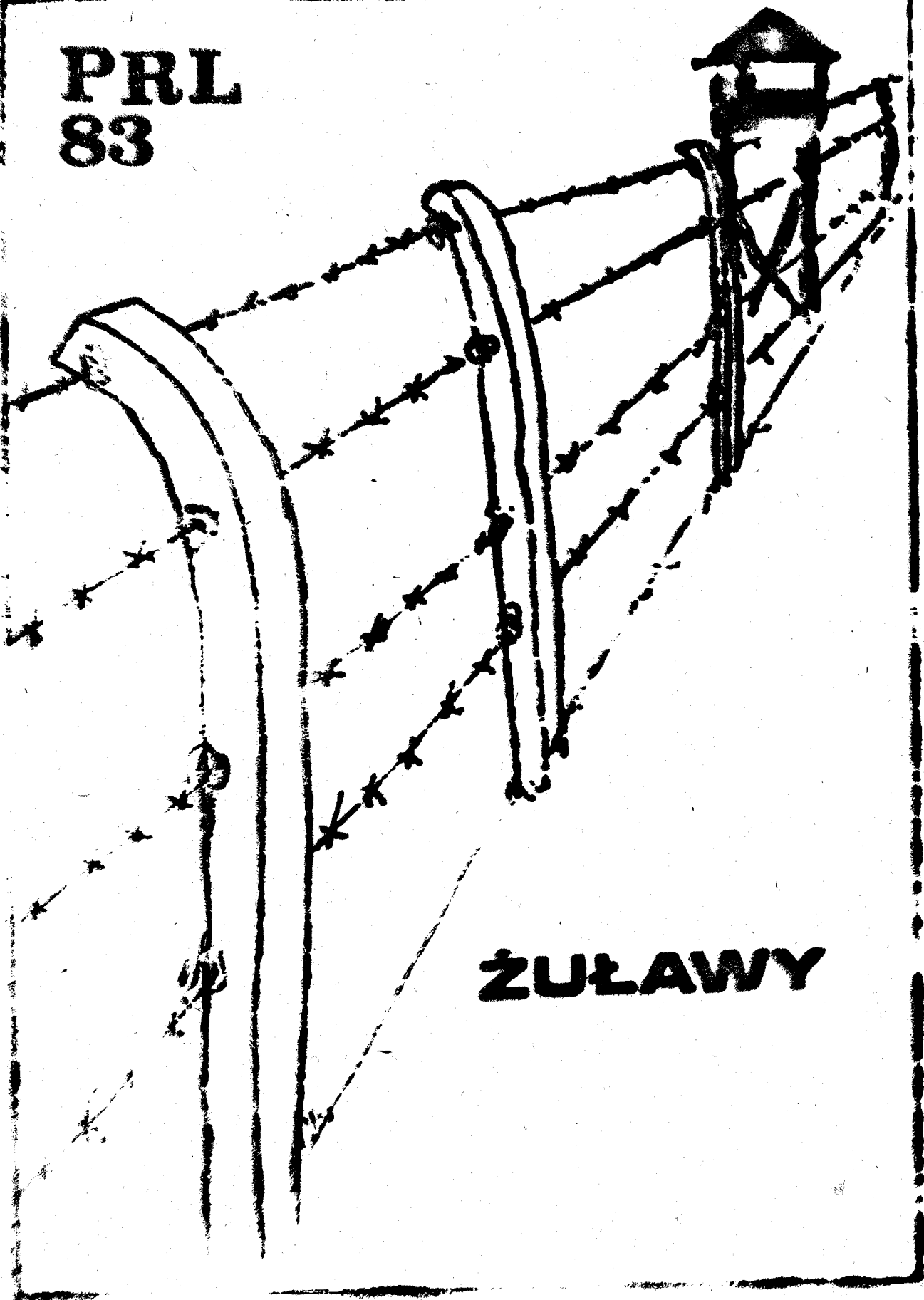
Zagrożenie

**Czy wizyta Papieża jest sprawą poli-
tyczną?**

Komu grozi zagłada

Spisek

PRL
83



ŻUŁAWY

STRASZ EKONOMICZNY

Co nowego czeka nas tej wiosny? Nie łatwo jest prognozować w naszej sytuacji, ale ktoś musi podjąć się tego niewdzięcznego zadania. Kluczem do zrozumienia przyszłego biegu wypadków jest sytuacja ekonomiczna społeczeństwa. Rządowe koncepcje poprawy stanu gospodarki poniosły fiasko. Na początku roku 1982 istniały warunki do przeprowadzenia programu stabilizacji rynku. Podwyżka cen udała się nie tylko dzięki zastraszeniu społeczeństwa, ale raczej jego przekonaniu o jej słuszności. Pewne nadzieje stwarzała też reforma gospodarcza. To, że była ona reformą głównie z nazwy okazało się dość szybko. Matematyk dopiero pod koniec roku wyszło na jaw, że nawis inflacyjny zamiast malać dzięki podwyżce cen - wzrósł do 500 mld zł. Odpowiedź na pytanie dlaczego tak się stało jest prosta: w roku 1982 globalne przychody ludności były o 304 mld zł. wyższe niż planowano, w tym 190 mld zł. to fundusz wyngredzeń. Jak był możliwy aż tak wielki dopływ pieniędzy bez pokrycia na rynek w sytuacji, gdy zamknięto usta wszelkim rzecznikom interesów pracowniczych? Zadać nie miał kto, a pieniądze płynęły swobodniej niż w latach 1980 i 1981. Tę zagadkę też łatwo rozwiązać: rząd płacił, by robotnicy nie strajkowali. Podwyżki płac w 1982 roku nie miały podstaw ekonomicznych, nie były powiązane ze wzrostem wydajności pracy. Płacono swoim ludziom: wojsku, policji, aparatowi partyjnemu i gospodarczemu by ich mocniej ze sobą związać - i grupom społecznym i zawodowym, których niezadowolenia najbardziej się obawiano. Taktyka ta przyniosła sukces - w końcu robotnicy nie strajkowali, poźniej zostało poważnie osłabione. W roku 1982 zatoczyliśmy kolejny krąg na spirali inflacji. Nie udało się ustalić równowagi rynkowej choćby na bardzo niskim poziomie. Rosły ceny. Rosły płace. Stopa życiowa spadała. Przez rok dojrze funkcjonował paraliżujący wolę walki mechanizm szantażu ekonomicznego - na zmianę lęk przed podwyżką cen i niepewność, czy i o ile podwyższą płace. Jest smutną prawdą, że uwaga znacznej części pracowników koncentrowała się na pięćsetce z pańskiej kieszeni, a nie na walce o swoje prawa. Czy z tego, że sytuacja ekonomiczna przypomina tę sprzed roku wynika, że rok 1983 będzie podobny do poprzedniego? Jest to trudne pytanie. Co będzie próbował robić rząd? Oczywiście odebrać ludziom pieniądze bez pokrycia. Zapłaciliście, żebyście byli grzeczni - i jesteście grzeczni - to teraz pieniądze oddajcie. Nazywa się to "program antyinflacyjny".

Towarów na rynku w ciągu tego roku nie przybędzie w sposób zauważalny. Trzeba więc podnieść ceny na to co jest. Jest to najważniejszy punkt całego programu. Po drugie trzeba zatrzymać dalszy dopływ pieniędzy do ludzi - oznacza to zamrożenie funduszu płac i świadczeń socjalnych /o także np. ograniczenie przywilejów wynikających z kart branżowych/. A po trzecie, wycisnąć z ludzi ile się da - nie oszczędzając niemowląt, chorych i starców /patrz dalej/. Teraz garść przykładów zaczerpniętych z rządowego programu. Przewiduje się wprowadzenia całkowitej odpłatności za wyżywienie pacjentów w sanatoriach, a ewentualnie częściowej w szpitalach /pewnie nieodpłatnie będą suchy chleb i woda/: wzrost opłat za pobyt w domach pomocy społecznej itp. /zysk roczny 0,4 mld zł. / wzrost cen leków, wzrost opłat za przedszkola i żłobki /zysk 8,5 mld zł. / - z dzieci można najwięcej wycisnąć, 20 razy więcej niż ze starszaków/: podwyższenie abonamentów RTV do 100 zł./150 zł. kolor /zysk 11 mld zł. / zamrożenie udzielania stypendiów zwrotnych i kredytów dla młodych małżeństw: ograniczenie dopłat do wczasów emerytów i kolonii dla dzieci. A także zapłacimy: 30 mld zł. za podniesienie cen za usługi mieszkaniowe i ceny działek pod budownictwo jednorodzinne, 5 - 10 mld zł. za program telefonizacji kraju i wreszcie 5 mld zł. za atrakcyjne towary z importu, na których państwo uzyska przelicznik 800-1000 zł za 1 dolara /gdzieś po głowie chodzi takie słowo ... no, ta ... spekulacja/. Rząd projektuje też tzw. oszczędności wydatków administracyjnych /przypomina mi kata dzobiącego się niezdarnie toporem we własny kark/, a to np. przez zmniejszenie liczby stanowisk kierowniczych w gospodarce uspołecznionej aż do 3%. Dodajmy jeszcze kilka szturchnięć mających gospodarce pobudzić do wzrostu wydajności /o których z góry wiadomo, że równie skuteczne jak wszystkie poprzednie /i .../ będziemy mieli w skrócie program rządu. Dochodzi do tego oprawa propagandowa i jeszcze kilka drobniaków np. wykończenie prywatnego rzemiosła - teraz /akcja milioner/ lub w roku 1985 / jak bywa w każdym NIEPcie/. Jak wgląda realizacja tego programu? Tutaj zaczynają się prawdziwe kłopoty władzy. Bowiem w ciągu ostatniego roku społeczeństwo się zmieniło. Nie przyjmie już ze spokojem kolejnej podwyżki cen, gdyż wie, że oznacza ona nie jakieś "posunięcie antyinflacyjne", ale po prostu nędzę i kolejny szczybel inflacji. Widać, że władza to czuje i np. urządza ostrożnie "konsultacje" w "Kurierze Polskim", po których reżymowe gazety zmuszone są zamieszczać wyłącznie negatywne opinie czytelników. Co najwyżej jakiś partyjny emeryt nieśmiało bąknie, że wódka mogłaby być jeszcze droższa. Sądzę, że tej wiosny lub tego lata potwierdzi się teza o związku kiełbasy z polityką.

Brak złudzeń co do przyszłości gospodarki w rękach komunistów i idące powoli w górę nastroje w zakładach pracy wskazują na możliwość organizowaną po podwyżkach lokalnych strajków o podłożu ekonomicznym. Bardzo pożyteczne byłoby wysuwanie w nich obok oczywistego postulatu podwyżki płac również postulatów politycznych. Należy tylko dbać, by nie były to postulaty często symboliczne typu "uwolnić Lecha zamknąć Wo - jciecha", ale realne i dobrze osadzone w zakładowej rzeczywistości, np. żądanie uwolnienia więzionych z danego zakładu lub przywrócenia do pracy w nim niesłusznie zwolnionych. Jak w takiej sytuacji postąpi władza mając przecież świadomość, że jeden zwycięski strajk oznacza lawinę następnych? Będzie zapewne stosowała przewidywane aresztowania, zwolnienia z pracy, zastraszanie. Jeśli do strajku mimo to dojdzie, będzie się go starała złamać siłą, aby nie dopuścić do rozszerzenia się akcji. Na korzyść władzy działa tu brak sprawnego ośrodka kierowniczego w podziemiu który mógłby poprowadzić akcję ogólnokrajową. Zresztą, jak by ta akcja miała wyglądać? Być może w sprzyjających warunkach dojdzie do zorganizowania strajku generalnego, ale pamiętajmy, że wariant z zamykaniem się w zakładach i oczekiwaniem na bieg wydarzeń władza przeciwoczyła już w Grudniu 81. A na strajki z obroną czynną nie będzie sztuka dla sztuki, ale elementem szerszego programu wiodącego do obalenia komunizmu, w Polsce, jest jeszcze za wcześnie. Nie wygląda to optymistycznie, ale choćby ciń niepewności, czy aby nie dojdzie już do wybuchu, jest wystarczająco groźny dla władzy. A może władza w obronie przed strajkami znowu zacznie sypać pieniędzami? Oznaczałoby to jednak zupełny krach programu antyinflacyjnego i byłoby znowu grą na zwłokę. Pamiętajmy, że władza na teraz ma mniejsze pole manowru niż rok temu. Zachód nie dał się nabrać na "normalizację", Rosjanie są zapewne wściekli, że niby taki wielki Głębierak, a tu coraz gorzej. A jeszcze na dodatek spadają ceny surowców energetycznych, w tym naszego węgla. Co więc zrobi władza? Zapewne nie wykaże zdecydowania i jeszcze przez jakiś czas będzie balansować na linie aż do programu antyinflacyjnego zupełnie upadnie. Będzie robiła też ciężca w budżecie: nie w inwestycjach bo ich nie ma, nie w wojsku czy w policji - ale tam gdzie to najbezpieczniejsze: w kulturze, w oświacie, nauce, służbie zdrowia. Może też zobaczymy kolejną odsłoniętą sztukę pt. "Upadek", np. "Sprawiedliwego Sekretarza", lub "Wielki Terror". Z pewnością nie będzie jednak tzw. porozumienia w celu wyprowadzenia kraju z kryzysu. Aż tacy głupi to oni nie są. Gdyby to nie chodziło o nas możnaby teraz usiąść wygodniej w fotelu i czekać na rozwój wydarzeń.

RAFAŁ WITKOWSKI

10. PRAWD OCZYWISTYCH . . . NIE DLA WSZYSTKICH . . .

I. Wizja Samorządnej Rzeczypospolitej nie jest sprzeczna z ideą socjalizmu, a jej realizacja nie ma si kłócić się z istniejącym ładem międzynarodowym! Jeżeli termin "Samorządna Rzeczpospolita" ma oznaczać - mówiąc językiem ludzkim i dla wszystkich zrozumiałym - republikę demokratyczną, to dlaczego pominięte w jej opisie jedną z cech podstawowych - pluralizm polityczny w systemie parlamentarnym opartym na wolnych wyborach? Wybory demokratyczne nie muszą być jednocześnie wolne, bowiem zasada wolności dotyczy zakresu sprawowania władzy a zasada demokracji sposobu w jakim owa władza jest sprawowana w danym zakresie, a to nie jest to samo! Wybory, nawet do Sejmu mogą nie być wolne, mimo że pozostają demokratyczne. Wybory demokratyczne są powszechne - wszyscy głosują bez względu na płeć, majątek itp., powyżej pewnego wieku, najczęściej 18 lub 21 roku życia, - tajne, - równe - każdy głos jest tyle samo wart.

Przeciwieństwem są wybory kurialne w których poszczególne warstwy ludności, różniące się między sobą liczebnością, wybierają z góry określoną ilość posłów, np. do 400 osób owego Sejmu członkowie Polithiura wybierają 200, członkowie KC - 100, szeregowi członkowie PZPR - 80, a bezpartyjni - 20 posłów.

- bezpośrednie - każdy oddaje głos na swego kandydata, w pośrednich natomiast wyborcy głosują na elektorów, którzy dopiero wybierają posłów.

- proporcjonalne - każde ugrupowanie otrzymuje liczbę mandatów proporcjonalną do ilości głosów oddanych na nie w danym okręgu/okręgi są więc wielomandatowe/

Demokratyczne wybory nie będą wolne, jeśli nie będą dopuszczaly do udziału w kampanii przedwyborczej, głosowaniu i komisjach wyborczych, wszystkich ugrupowań. Można przecież zorganizować demokratyczne wybory z udziałem jedynie PZPR, PZUR, SD. Demokratyczne wybory odbyły się po wojnie na Węgrzech /komuniści uzyskali 17% i w Czechosłowacji 41% głosów, nie były one jednak wolne, gdyż okupant z góry określił, które partie mogą wziąć w nich udział i postawił warunki utworzenia po wyborach / bez względu na ich wynik/ wspólnego rządu z komunistami, a nawet powierzenia im określonych ministerstw. Jak łatwo się domyśleć chodziło o Ministerstwa Bezpieczeństwa, Spraw Wewnętrznych i Obrony Narodowej. CO było dalej nie trzeba chyba przypominać.

Wolne wybory, to wybory spośród wszystkich, a nie tylko "S" /, nawet najniższych szczebli /, nawet kandydatów niezależnych a nawet komunistów. Jeżeli natomiast idea Samorządnej Rzeczypospolitej nie zakłada systemu wielopartyjnego, parlamentarnego i wolnych wyborów, to jest to kolejna utopia rodem z wczesnobolszewickiego systemu rad przedstawicieli. Taki system służyć może społeczeństwu i demokracji jedynie bardzo krótko, w momencie rewolucyjnego obalenia starej władzy, później zawsze zostaje zastąpiony przez parlamentaryzm lub dyktaturę. Po zakończeniu I wojny światowej pierwsze rozwiązanie znalazło miejsce swego zastosowania w Niemczech drugie w Rosji bolszewickiej. Bisząc o idei socjalizmu używa się terminu, który nie ma żadnego znaczenia, gdyż nie precyzuje, czy chodzi o socjalizm demokratyczny, a więc o ideę socjaldemokracji: czy o socjalizm realny, a więc o ideę komunizmu. Powoływanie się na socjalizm przypomina zaklęcia, z tym jednak że jeżeli dotyczą one socjalizmu demokratycznego, to nie istnieją one władz, a jeśli socjalizmu realnego, to nie obchodzą one Polaków. Do kogo więc zwraca się autor? Może do obu stron mając na - dzieję, że żadna się nie pokapie o co tu chodzi i przyjmie za dobrą monetę. Komunistów jednak szanem nie oszuka: nie dali się nabrać KORowi ani "Solidarności" nie dadzą się również nabrać teraz. Co się zaś tyczy społeczeństwa to nie jest ono aż tak rozkochane w idei socjalizmu, żeby zgodność z nią była warunkiem przyznania - nia jakiegos programu za swój. Według ankiety "Paris Match" z 5 grudnia 1981r. w wolnych wyborach na komunistów głosowałoby 3%, a na socjaldemokratów 20% wyborców /"N"3/, co oznacza, że dla większości idea socjalizmu /każdego/ jest co naj - mniej obojętna. Nie wypada więc woiskać jej większości narodu, lepiej pominać ją milczeniem. Jeśli istnieje jakaś idea socjalizmu nie pozostająca w sprzeczno - ści z modelem Samorządnej Rzeczypospolitej, rozumianej jako republika parlamen - tarzna, to ani okupanta, ani społeczeństwa ona nie interesuje. Jeśli natomiast idea socjalizmu jest obecnie urzeczywistniana w Polsce, to pozostaje ona w całkowitej sprzeczności z wizją Samorządnej Rzeczypospolitej, rozumianej jako republika parlamen - tarzna z rozwiniętym samorządem pracowniczym. Rzeczpospolita Demokratyczna /Odwoływanie się jednak jednocześnie do socjalizmu i "istniejącego ładu międzynarodowego" / zapewne chodzi o po jankiński podział Europy / oznacza, że prawdziwym adre - satem jest ZSRR, bowiem jemu zależy na utrzymaniu dotychczasowego ładu. Siedzi Jasio pisze programy polityczne i wyobraża sobie, że tysiące kilometrów dalej, w Moskwie, siedzi Andropow, czyta jego tezy i myśli: "Ach przecież ci Polacy chcą mojego socjalizmu i mojego ładu międzynarodowego a ja głupi sądziłem że chcą obalić ustrój. Skoro jednak teraz wyraźnie napisali, że im chodzi o socja - lizm, to co innego - wymienię Wojciecha na Lecha!"

II "Sojusze zawarte przez Polskę nie mogą przesądzać istnienia rządów dyktatorskich".

Aby zawrzeć z kimś sojusz, trzeba istnieć i mieć z nim mniej więcej równoprawne stosunki. Państwo które nie istnieje, żadnych układów, sojuszy i porozumień nie może zawierać. Trzeba sobie umyślowić, że Państwa POLSKIEGO NIE MA! Podobnie jak nie było państwem polskim Królestwo Kongresowe, nie jest nim również twór administracji sowieckiej na ziemiach polskich występujący pod nazwą PRL. Państwo Polskie przesi - ło istnieć z chwilą rozwiązania reprezentacji naszego narodu - Rady Jedności Narodowej, likwidacji administracji - Delegatury Rządu na Kraj wraz z podległymi agendami oraz wycofania nie dającego uznania dyplomatycznego dla ostatniego legalnego Rządu Rzeczypospolitej - emigracyjnego rządu premiera T. Arciszewskiego. Od tego czasu ziemią polską rządzą niepodzielnie radzieckie władze okupacyjne, przybrały lokalnie formę administracji peerelowskiej. Fakt, że we władzach tych zas - iadają ludzie uważający się za Polaków niczego nie zmienia, gdyż w administracjach lokalnych imperiów kolonialnych urzędników pochodzenia miejscowego jest zawsze dużo. W XIX wieku w Kongresówce jednym szefem policji był Rosjanin, podczas gdy je - go podwładni ochoczo przesłabujący ruch niepodległościowy i robotniczy byli P O L A K A M I.

Władze PRL polskimi nie są, gdyż reprezentują i bronią interesów sowiecko-rosyjskich z którymi związane są także swym własnym interesem grupowym. Dlatego też wszelkie na - unow, które podpisują z władzami Centralnymi:

1. mają charakter wewnątrzimperialny
2. nie obowiązują narodu polskiego bowiem nie zostały zawarte przez jego przedstawi - cieli,
3. mają znaczenie sojuszu wyłącznie z punktu widzenia grupowego interesu władz lo - kalnych, które więcej łączy z centralną oligarchią w Moskwie niż z własnymi pod - danymi w Warszawie, i dlatego z góry przesądza o dyktatorskim charakterze rzą - dów lokalnych. Państwo Polskie zatem, zanim zawrze z kimbolwiek jakiegolwiek sojusze musi samo powstać, tj. Polacy muszą uzyskać dla siebie niepodległość.

III " Powstaje totalitarna dyktatura. Bezprawie stało się prawem." Totalitar - na dyktatura polega na połączeniu monopolu politycznego, gospodarczego i informacyj -

Nie uznaje ona w odróżnieniu od systemu autorytarnego/np. Chile / żadnych granic poza którymi kontrola życia obywateli byłaby niewskazana lub niedozwolona. Takie ro-
-zumiana dyktatura uformowała się w Polsce w latach 1944-47i o ile wiadomo, nigdy
nie zanikła: zmieniła jedynie formy, a czasami nawet szła, w okresach tzw. odnow
/ostatnio w latach 1980-81/. Jeżeli przez wiele lat nie stosowano masowych rozstrz
-eliwań i nie ferowano wysokich wyroków, to powiadam nie był zanik totalitarnej
dyktatury, lecz brak potrzeby odwoływania się do takich metod. Totalitarna dyktatu
-ra zatem nie powstaje a jedynie stosuje swoje stare metody w obliczu śmiertelnego
dla siebie zagrożenia, którego poprzednio nie było.

IV. "Celem naszej walki pozostaje realizacja programu I KZD"

Dokument przyjęty na I KZD nie miał charakteru spójnego programu. Już w 1981 r. był
zbyt ogólnikowy, co wynikało z chęci pogodzenia wszystkich nurtów występujących w
"S". Zasadnicza jego sprzeczność polegała na powstaniu podwójnego, wykluczających
się nawzajem, celu - doprowadzenia do trwałego porozumienia z komunistami/awięc po
-zostawienia im jakiejś władzy/i przeprowadzenia wolnych wyborów/tj. Pozbawienia
komunistów władzy/. Każdy może się do programu KZD odwoływać, wybierając dla siebie
jakiś fragment, a inne pomijając milczeniem. Dokument ten tym bardziej teraz nie może
pełnić funkcji programowych, skoro całkowicie zmieniła się sytuacja polityczna od z
czasu Zjazdu. Celem obecnej walki nie może więc być realizacja Programu I KZD,
mogą natomiast stanowić go - w o l n e w y b o r y - o których się tam mimochodem i
półgębkiem wspomniało. Ale trzeba to powiedzieć jasno i otwarcie.

V. "Realizacja programu wymaga stworzenia sytuacji w której władza zmuszona jest do szukania kompromisu ze społeczeństwem. By system władzy zdolny był do ustępstw, konieczne są działania prowadzące do zakłamania się obecnej dyktatury".

Obecną formą dyktatury totalitarnej /Wrona/ nie jest czyns zewnętrznym w stosunku
do totalitarnego systemu władzy. Wronia forma dyktatury komunistycznej, to właśnie
jest system komunistycznej władzy w swej fazie schyłkowej. Ustrój komunistyczny
przechodzi bowiem przez trzy okresy:

1. Budowa ustroju - władza policji, terror w masowej skali, industrializacja, tworzenie
zaplecza społecznego dla władzy drogą masowego awansu, indoktrynacja, niszczenie wizji
społecznych /rodzina, Kościół, organizacje niezależne/.

2. Rozkwit systemu - władza aparatu partyjnego, pełne korzystanie ze sprawowanej
władzy, spacyfikowanie społeczeństwa nie buntuje się, zamknięcie dróg awansu społe-
-cznego, stagnacja.

3. Głucie i rozpad - rządy wojskowe - policyjne, rozpad aparatu partyjnego, nędza,
głód, krach gospodarczy, bunty, rozruchy, masowy terror, wojna.

Obalenie obecnej ekipy równocześnie z likwidacją komunizmu. Przeświadczenie, iż wy
- starczy obalić ekipę Jaruzelskiego i z władzą komunistyczną będzie się już można
dogadać, oparte jest na fałszywych przesłankach. Zakłamanie obecnej dyktatury na dę
- prowadzić władzę /tzn. Kogo? nie istniejącą partię, wojsko, policję?/ do ustępstw i
zawarcia kompromisu ze społeczeństwem/zapewne uroczyste podpisanego i zaprzysiężo
-nego przez Prymasa, Urbana przysięgający na Ewangelię!/. Jeśli jednak władza będzie
mimo zakłamania na tyle silna, żeby nadal się bronić, to będzie walczyła do końca z
nadzieją pokonania społeczeństwa i przywrócenia poprzedniego stanu posiadania. Jeże
- li natomiast społeczeństwo będzie na tyle silne, że władzy pozostaną jedynie ro-
-kowania o kapitulację /uratowanie życia i nakradzionego narodowi mienia/, to po
co mamy zawierać jakiś kompromis i w sposób sztuczny pozostawiać komunistom resztki
władzy: może nabrali oddechu i po odpočytku uderzyli powtórnie? Równowaga się zaś
między władzą i społeczeństwem może być tylko stanem przejściowym na korzyść tego,
kto pierwszy ją naruszy. Cały ten problem omówiliśmy szczegółowo w numerze 4/5 /IV
- V - 1982r./ Nie mamy żadnego wyboru - komunizm musimy obalić całkowicie i ostatec
-ecznie. Jeżeli zaś autorowi chodziło o kapitulację Czerwonego, to nazywanie jej
kompromisem przyszłych "jeńców" nie zwyli, a paniasao jedynie w głowach czytelnikom
VI. "Decyzja użycia siły przeciwko strajkującym robotnikom nieś będzie wielkie za-
grożenie dla istnienia saney dyktatury."

W grudniu 1981 roku użyto siły wobec strajkujących robotników i dyktatura nie odcz
- uła żadnego "zagrożenia", a wprost przeciwnie umocniła swą władzę przywracając
pełną kontrolę nad społeczeństwem. Dopiero nasowa obrona czynna nieś będzie owo
"wielkie zagrożenie". Trzeba to ludziom powiedzieć jasno: nie stosować uników, gdy
jest trudna do pogodzenia się z nią. Ukrywanie przed Polakami, że czeka ich walka i
ofiary jest nie tylko naiwne ale, także szkodliwe, spowodować bowiem może, że gene-
- rałowie zostaną bez wojska.

Masy przekonane, że walczyć i ginąć nie będzie trzeba po pierwszym starciu skapitu-
- luj, prawdopodobnie jak w grudniu 1981 roku. Wówczas nie było żadnej obrony cywila-
- nej, bowiem władze Związku, intelektualisci, przywódcy itp. w nawiali przez rok, że taka
- taka walka jest niemożliwa/ Polak z Polakiem nawet sowieckim, zawsze się dogada /.
Jeśli się posyła żołnierza na front trzeba mu powiedzieć, że na tym froncie przyjdzie
się bić, a nie, że na jego wielki nieprzyjaciel pójdzie w rozsypkę.

VII. "Środki produkcji stałyby się rzeczyswistą własnością społeczną".
Jest to niestety slogan żywcem wzięty z języka komunistycznego, nie precyzuje bowiem
w jakich warunkach środki produkcji staną się "rzeczywistą własnością" społeczną".
Zamiast opisywać jak będzie dobrze w przyszłej Polsce, trzeba powiedzieć jakie sto-
- sunki będą w niej panowały, a czytelnicy już sami osądną ich efekt. Przykładowo,
nie wystarczy powiedzieć, że będzie np. sprawiedliwość, własność społeczna itp. ale
jakie rozwiązania ustrojowe do nich poprowadzą.

VIII. "Środki naszego przekazu, kultura, oświata służyłyby społeczeństwu".
Jest to kolejny komunistyczny slogan. Kto bowiem miałby oceniać czy służą one społe-
- czeństwu czy nie? Należy określić jak będzie funkcjonowało, a nie komu służyły, tzn
czy będzie cenzura, kto będzie kontrolował radio, telewizję, czy nauczyciele będą do-
- bierani przez państwo, kto będzie miał prawo zakładania szkół, stacji radiowych,
pism. itd. Komuniści twierdzą, że już teraz kultura, środki naszego przekazu i oświa-
- ta służą społeczeństwu, a więc pozrząd na to co społeczeństwu służy, a co szkodzi
różni się w zależności od udzielającego odpowiedzi. Nani chodzi o konkretne rozwiązania

IX. "Reformy przeprowadzone być muszą stopniowo, bez naruszania
zasadniczej równowagi sił w Europie". "... jej /Samorządnej Rzeczypospolitej"
realizacja nie musi kłócić się z istniejącym ładem międzynarodowym".

Rozumiemy, że inne niż zasadnicze naruszenie równowagi sił w Europie nie będzie kłó-
- cić się z ładem międzynarodowym. Otóż każde, nawet najmniejsze naruszenie obecnej
równowagi" kłóci się z ładem międzynarodowym, gdyż owa równowaga jest bardzo chwie-
- jna. "Pozbawiani władzy stopniowo, np. co miesiąc jednego ministerstwa, nie będą uwa-
- żali, że równowaga sił jest zasadniczo naruszona, natomiast pozbawieni władzy od
razu odczuwają zasadnicze naruszenie, co spowoduje inwazję rosyjską. Walka toczy się o
władzę tj. o jej utrzymanie, a nie o stopniową jej utratę. Zaklinanie się na chęć
utrzymania obecnego ładu międzynarodowego trafia w próżnię, gdyż nie jest tym za-
- interesowana ani Moskwa, ani USA ani My. USA chce bowiem przywrócenia równowagi
europejskiej, co musi oznaczać likwidację rosyjskiej przewagi strategicznej, a więc
musi doprowadzić bądź wynikać z osłabienia Rosji. Odpadnięcie Polski od komunizmu
oczywiście Rosję osłabia. Dla ZSRR natomiast obecny układ sił jest jedynie stanem
przejściowym do pełnego zawładnięcia Europą, zanim dojdzie do rozprawy z Chinami.
Utrzymanie zatem obecnej równowagi sił nie leży w interesie Rosji. Chce ona aktualną
nierównowagę jeszcze bardziej powiększyć na swoją korzyść. Polska rzecz jasna jest
najmniej zainteresowana w utrzymaniu obecnego ładu /panowania ZSRR /. Wprost przeci-
- wnie szybsze w jej interesie leży obalenie tego ładu /niepodległość i zmiana
ustroju /. Komunizm żywi się ekspansją/: nie tylko terytolią, ale również ideolo-
- giczną, gdyż jest rodzajem religii. Bez ekspansji umiera. Dlatego nie może sobie po-
- zwolić na likwidację komunizmu w Polsce. Ponadto jakiegokolwiek istotne reformy i
zmiany ustrojowe z punktu widzenia sowieckiego osłabiałaby kontrolę ZSRR nad Polską,
- obszarem wypadowym na Zachód. Pełną kontrolę nad zapleczem frontowym jakim jest
nasz kraj, a więc także pełne wykorzystanie jego możliwości w wypadku wojny gwarantu-
- je tylko bezwolną wobec Moskwy administracją komunistyczną. Obalenie komunizmu w
Polsce będzie naruszeniem nie tylko ładu międzynarodowego, ale także początkiem ro-
- zpadu imperium sowieckiego. Czeka nas więc wojna z Rosją. Sami jej nie przepro-
- wadzimy, ani nie wygramy. Jeśli chcemy jednak wolności, demokracji, dobrobytu, nie-
- podległości wreszcie, skazani jesteśmy na rozsadzenie czołu, musimy więc poprowadzić
politykę w skali całego imperium radzieckiego. Stać się najsłabszym ogniwem komuniz-
- mowego łańcucha, które pekając nie tylko go przerwie, ale również spowoduje pe-
- kanie pozostałych ogniw. Musimy stać się ośrodkiem centralnym walki z komunizmem
i imperializmem rosyjskim.

X: Można pisać programy skierowane do rządzących i programy przeznaczone dla wa-
- lczącego społeczeństwa. Pierwsze redagują ludzie przekonani o wszechmocy władzy,
o tym że żadne zmiany ustrojowe bez współpracy władzy są niemożliwe do przeprowadza-
- nia. Drugie piszą ludzie, którzy władzę chcą obalić. Nie można jednak jednocześnie
pisać programu skierowanego do władzy i do społeczeństwa- władza nie da się nabrać,
a społeczeństwo nie będzie chciało walczyć. Trzeba się wreszcie zdecydować do kogo
choć się przemawiać.

X. Perspektywa strajku generalnego, który jest nieuchronny wg. naszej oceny, nie przekreśla programu ewolucyjnego zmiany systemu. Wskazuje tylko sposób zakończenia obecnej dyktatury i stworzenia warunków wyjścia na drogę demokratycznych reform".

Zdania tego są oczywistym dowodem, mówiąc delikatnie, braku wyobraźni członków TRK. Jakby ich nie czytać, widoczny jest w nich miazg Drugiego Sierpnia: napięcie, Stocznia, kwiaty na branie Lech. Zamiast Jagielskiego przyjeżdża Rakowski. Nadal napięcie, Drugie rokowania, I wreszcie hurra! Zwycięstwo! Dogadali się! Jak ~~to~~ - lak z Polakiem! A jutro, już wyspani, rozpoczną realizację "programu ewolucyjnej zmiany systemu" idąc "drogą demokratycznych reform". Ludzie! Obudźcie się! W przeciwieństwie do Was komuniści nauczyli się czegoś przez te dwa i pół roku. Wiedzą, że strajk generalny to dla nich początek walki na śmierć i życie. Albo my - albo oni. Nie wolno myśleć sobie oczu: Sierpień się nie powtórzy. Nie będzie nowych porozumień. Ten rozdział historii jest zamknięty. Jak można być aż tak naiwnym, by sądzić, że władza lub społeczeństwo dadzą się jeszcze raz nabrać na odnowę? Strajk generalny, jeśli się uda, przekreśli nie tylko "program ewolucyjnej zmiany systemu, ale powinien być elementem rewolucyjnej zmiany systemu - czyli jego obalenia. To jest pierwszą "demokratyczną reformą" do zrobienia.

NA KOGO PRACOWAĆ ?

Zdecydowana większość społeczeństwa uważa rządy komunistyczne w naszym kraju za uzurpatorskie, a obecna ekipa Jaruzelskiego za jawnie antynarodową. W tej sytuacji najważniejszym celem musi być usunięcie junty i zdobycie przez naród prawa do decydowania o własnym losie, o kształcie ustroju i polityce państwa. Wierzymy, że ten nadrzędny cel zostanie w końcu osiągnięty. Jak tę wiarę przetłumaczyć na język codziennych działań dzisiejszych katastrofalnej sytuacji gospodarczej? Władza komunistyczna nawołuje do "realizmu" tj. do umiarkowania narzuconej przez Moskwę rzeczywiistości za niezmienną, pogodzenia się z losem i wzięcia się do wytężonej pracy aby wydzwignąć kraj z ruiny, a społeczeństwu zapewnić minimum egzystencji. Przy czym władza nawołuje do solidnej pracy niejako z pobudek altruistycznych. "Będziecie więcej pracować - będziecie lepiej żyć". To wyłącznie zależy od nas, jako, że jak powiedziane najbardziej jej reprezentatywne indywidualum Urban dla rządu zawsze starczy czyli z głodu będziemy zdychać my.

Aktorzy wybrali bejgot władzy. Te są drogę wybrało wielu pisarzy, naukowców. Czy jednak postawa intelektualistów może być naśladowana przez ludzi z produkcji? Czy powinni dążyć do powiększania produkcji, czy też podobnie jak to miało miejsce w czasach hitlerowskiej okupacji iść śladem zółwia i minimalizować wysiłek? Nawoływania do zwiększonej wydajności pracy miałyby wówczas uzasadnienie, gdyby występowała współzależność między wynikami ludzkiej pracy, znajdującymi wyraz we wzroście dochodu narodowego a kształtowaniem się stopy życiowej społeczeństwa. Tymczasem jak wskazuje na to bez mała czterdziestoletnie doświadczenie PRL między wzrostem dochodu narodowego / DN/, a wzrostem płac realnych / p. r. / nie występuje taka współzależność. Społeczeństwo przekonało się o tym już w pierwszych latach "władzy ludowej" po zakończeniu t. zw. "Planu Odbudowy" / 1947 - 1949 /. Był to jak wiadomo jedyny plan w historii PRL wykonany i to z olbrzymią nadwyżką. Oficjalnie ogłoszono, że zostały osiągnięte i przekroczone przedwojenne wskaźniki i DN. Społeczeństwo oczekiwając osiągnięcia również przedwojennego poziomu stopy życiowej. Realia okazały się smutniejsze: płace pozostały b. niskie i wahały się w granicach 1/3 przedwojennego poziomu. Przy czym nie było ani jednej grupy pracowniczej z milicją, wojskiem, czy UB włącznie której wynagrodzenia przynajmniej by się zbliżyły do tego, ile zarabiali pracownicy analogicznych instytucji przed wojną. W pierwszych latach planu 6 - cio letniego / 1950 - 1955 / wzrost płac realnych oceniano na 15,7% gdy DN wzrósł o 56%. Podobne relacje, tj. czterokrotnie wolniejsze tempo wzrostu p. r. w porównaniu ze wzrostem DN występowały we wszystkich okresach "spokoju" społecznego, czyli zawsze wtedy kiedy czuła się "bezpieczna". Dotyczy to np. całego okresu 1960-1970 / DN wzrósł o 83%, a p. r. o 21% / Są to dane oficjalne, z których wynika, że wzrost płac władza ciągle traktowała jako wymuszoną konieczność i że nieznaczna poprawa warunków życia społeczeństwo musiało okupować niewspółmiernie wysokim wzrostem wysiłków i produkcji. Na tym tle zrodziło się powszechne przekonanie o nieskuteczności systemu komunistycznego, przede wszystkim w sferze gospodarczej. Tym głębsze, że propaganda przy okazji ogłaszania kolejnych planów wieloletnich zapowiadała znaczną poprawę stopy życiowej. Plany konstruowane po r. 1956 a zwłaszcza plan 15-letni miały doprowadzić do osiągnięcia poziomu gospodarczego we Francji.

Warto jako żart przypominąć ogłoszenie "współzawodnictwa" między krajami RWFG i krajami zachodnimi. ZSRR miał do r. 1970 doścignąć USA, NRD miało prześcignąć RFN a w Polsce w ramach tego "podziaku pracy socjalistycznej" przypało prześcignięcie Francji. Zapowiadano, że każda rodzina w tym okresie dojdzie do posiadania własnego samochodu, mieszkania, że powszechnie będą dostępne urlopy zagraniczne, a w tym najdalej położonych krajach jak Filipiny, czy Nowa Zelandia. Dział to brzmi jak ponura bajka, ale przecież takimi balurami karmiono społeczeństwo, wystarczy sięgnąć do starych roczników gazet. Na początku lat 60-tych, przystępując do rozbudowy bazy surowcowej/niedź, siarka, węgiel brunatny/twierdzone, że dalszy rozwój kraju natknął na barierę surowcową, a ceny surowców na rynku światowym stale rosną. Uspakajano, że zatrzymanie poziomu płac ma charakter tymczasowy i jest spowodowane koniecznością skokowego przyrostu inwestycji związanych z surowcami. Że stan ten potrwa najdłużej do r. 1967, po czym w kraju rozpocznie się El Dorado. I chociaż przekształciliśmy się z importera niedź i siarki w eksportera tych surowców - stopa życiowa wcale nie rosła, a ekipa Gomułki wiedziała jedynie wyjście z trudności gospodarczych w drastycznym podniesieniu cen... i znacznie obniżce stopy życiowej. W okresie gierkowskim już nie brak surowców, lecz brak kapitałów wysunął się na pierwsze miejsce w uzasadnieniu przyczyn niedostatecznego rozwoju gospodarki z punktu widzenia potrzeb społecznych. Rozpoczął się etap nieodkazanego importu kapitałów, techniki, zakupu licencji. Gospodarka miała "nabrać obrotów" i... popędzić do materialnego dobrobytu społeczeństwa. Po tych euforycznych zapowiedziach w końcu lat 70-tych kiedy właśnie miał się rozpocząć dobrobyt - gospodarka zaczęła się rozsypywać. Doświadczenia tego typu służyły za kwę do formułowania sądów o niewydolności gospodarczej komunizmu i do poszukania sposobów jego usprawniania w kolejnych reformach; Raz główne zło widziane w nadmiernej biurokracji, innym razem w braku "bodźców materialnych zainteresowań", a jeszcze na innym etapie w braku dostatecznej samodzielności przedsiębiorstw. Zastanawiając się nad tymi wycinkowymi problemami tracono z pola widzenia sprawę najistotniejszą, podstawową. Przecież sprawdzianem skuteczności, bądź braku takiej jest zdolność realizacji przyjętych celów. Sądzić, czy system komunistyczny w Polsce jest skuteczny, czy nie można dopiero po rozpoznaniu jego faktycznych celów i porównania wyników z tymi celami. Nikt przecież po grudniu 1981 nie może powiedzieć, że władza która nie potrafi zapewnić rydka narodowi jest skuteczna w prowadzeniu antynarodowej wojny.

Jakie są cele komunizmu w Polsce?

Pierwsza władza w Polsce jest wasalna wobec Moskwy, przez Moskwę narzucona i przez Moskwę podtrzymywana. Nie ma przecież wątpliwości, że utrata poparcia Moskwy spowodowałaby upadek tej władzy w ciągu kilku godzin, a najwyżej dni. Po drugie nadrzędnym celem władców Kremlu jest zdobycie panowania nad światem. Wszystko jest podporządkowane temu naczelnemu celowi. Na marginesie, prawdziwe jest twierdzenie Moskwy, że chciałaby widzieć "Polskę silną". Tak ale nie silną polskością, lecz silną jako ogniwo moskiewskiego łańcucha, którym chce opasać świat. Po trzecie wasalna władza komunistyczna w Polsce nie ma swoich niezawisłych celów. Ma na czele podporządkowane interesom Moskwy. Takim moskiewskim celem realizowanym w Polsce jest upodobnienie Polski do ZSRR /organizacja gospodarki, PGRy, organizacja wojska i milicji, administracji i struktury aparatu partyjnego/. Świadczy o tym przykład rolnictwa i bunicja Gomułki z tego powodu w 1948 r. wszystkie ekipy rządzące w Polsce wyłaziły ze skóry aby "urościć sektor socjalistyczny" w rolnictwie, ze szkodą dla rolnictwa indywidualnego, wbrew rachunkowi ekonomicznemu oraz potrzebom wyższemu wienia kraju. Te interesy Moskwy wymagały rozbudowania do takich rozmiarów potencjału surowcowego przemysłu przetwórczego, bulowy Huty Katowice, czy może najbardziej jaskrawy z przykładów - bulowy szerokotorowej linii kolejowej od granicy wschodniej do zachodniej. Jeżeli między bajki włożyć twierdzenie, że podstawowym celem komunizmu jest "coraz pełniejsze zaspakajanie rosnących potrzeb społeczeństwa", a przyjmując cel faktyczny tj. dążenie do panowania nad światem to trzeba skorygować ocenę jakoby komunizm był nieskuteczny. Popatrzmy na napę polityczną - z jakich pozycji startowała w r. 1917 Rosja Radziecka, jak powiększyła stan posiadania do roku 1939, jak rozbudowała swoje imperium bezpośrednio po drugiej wojnie światowej i jak rozbudowała w ostatnich latach przyczółki w Afryce i na drugiej półkuli. To ma być brak skuteczności! Jak widać z tego w porównaniu z Hitlerem system komunistyczny jest bardziej skuteczny!, a kieruje się przecież takim samym celem. I ile lat to już trwa, a świat nie umie się przed tą ekspansją obronić, poświęcając w Jakcie Apodobnie jak Hitlerowi w Monachium - Czechosłowację/ kolejne kraje.

A dziś za cenę iluzorycznego pokoju i dla wstrząśnięcia Moskwą gwarantuje się jej nienaruszalność imperium i jest się o krok od pozostawienia bezbronnej Europy Zachodniej w obliczu zagrożenia moskiewskiego. A skuteczność w sferze gospodarczej? Nie jest taka niska skoro kraje, których potencjał gospodarczy stanowi niewielki ułamek potencjału świata zachodniego potrafiły zbudować porównywalną potęgę militarną. Można kwestionować efektywność tej gospodarki podkreślając wysokość ponoszonych kosztów zbrojeń. Ale przecież koszt przeliczony jest na społeczeństwo i ujawnia się w b. niskim poziomie stopy życiowej zarobione w Związku Radzieckim /Sowieckim/ jak i krajach wasalnych. Kogut tam dla władz nie jest "dolegliwością".

Odwrotnie im biedniejsze społeczeństwo tym bardziej uległe. Poczucie materialnej niezależności, dobrobyt byłby niebezpiecznym utrudnieniem dla komunistycznego totalitaryzmu i ekspansjonistycznej polityki zagranicznej. Komunistom zależy programowo na pro-dukowaniu nędzy, utrzymywaniu ludzi w upodleniu materialnego ubóstwa. Przepracowany i głodny = pokorny. Jedynie strach przed rewoltami społecznymi zmusza władców komunistycznych do ustępstw w sferze warunków materialnych. Po śmierci "wodza nie dzynarodowego proletariatu" wystraszone elity po Stalinie podniosły płace realne /w 1953r. o 5% w 1954 jeszcze o 9%. W 1956r. w roku Października podniesiono p.l.r. o ponad 11%, a w r. 1957 o dalsze 8%. Tylko w tych latach tempo wzrostu płac realnych było równo dynamice wzrostu dochodu narodowego! Ciekawe, że w 1981r. mimo spadku DN o 13% płace realne pozostały na niezmiennym poziomie. Taki był skutek działania "Solidarności". Ale już w r. 1982 władza pokazała co potrafi. DN spadł o dalsze 8% ale płace realne junta obniżyła o 25%. Równie głęboko spadku p.l.r. należy oczekiwać w 1983r. Władza jest obecnie zagrożona, ale postanowiła zapewnić sobie bezpieczeństwo na drodze wzmagania terroru, podburokracji do niebotycznych rozmiarów służb zomowskich i ubeckich. Zamiast przypochlebiania się "hołoci" podwyżkami płac - gazy i pały. O antynarodowym charakterze tej władzy świadczy chociażby to, że budowa szpitali jest bądź odkładana z roku na rok, bądź przewleka się z powodu braku funduszy i materiałów budowlanych na wiele lat. Ale nigdy jeszcze nie zabrakło środków i materiałów na budowę Koszar dla ZOMO, gmachów Komitetów Woj. PZPR, komend MO. Nie brakuje opon, akumulatorów i benzyny dla ZOMO, ale brakuje dla transportu publicznego. W przededniu 31 sierpnia 1982r. spodziewając się manifestacji w ślepiach Pewexu kupowano setki dzinsów dla tajników, którzy poprzebierani za "układzie" mieli za zadanie niszczyć z tłumem i szpiegować ewentualnych przywódców. Nawet dwudziesty stopień zasilania nie pozbawia prądu stacji zaskuszających. Nie zabrakło dolarów na zakup pałek i tarcz ochronnych dla ZOMO, ale brakuje ich na zakup najpotrzebniejszych lekarstw. Brakuje środków ochronnych dla rolnictwa, ale nie potard i gazów kławiących przeciwko pokojowym manifestacjom. Brakuje telefonów, ale nie dolarów na zakup najnowocześniejszych aparatów podsłuchowych. O promieniu komuny można również sądzić z treści wystąpienia publicznego szefa junty Jaruzelskiego wielokrotnie podkreślającego że w Polsce musi być socjalizm, ale ani razu nie mówiącego, że w Polsce musi być chleb i demokracja. Jeżeli władza dziś nawiewia Polaków do wytężonej solidnej pracy, to proponuje nam ten sam program, jaki proponowały kolejne ekipy Bieruta, Gierka Babiucha. Nasza praca jest in potrzebna dla umocnienia komunizmu w Polsce i w obozie oraz do rozszerzania komunistycznej ekspansji w świecie. Przez prawie 40-ci lat rządy komunistyczne w Polsce udowodniły, że niepotrafią, a raczej nie chcą, przetrwać wysiłku społecznego w dobra zaspakajającego tego społeczeństwa potrzeby. Owoce trudu społecznego wykorzystania w pierwszej kolejności przeciwko temu społeczeństwu. Ile hut żelaza wybudowano w Polsce po r. 1945? A gwóźdź wciąż na rynku brakuje. Czy wybudowanie jeszcze jednej pozwoli wyeliminować braki? Czy rolnik będzie mógł kupić wiadro, kosę, widły? Wolno sądzić, że raczej zamatają się dodatkowo rakiety wycelowane na Zachód, wyposażą się kolejne dwizje w czółgi, a kompanie ZOMO w skoty.

Powróćmy do postawionego na samym początku pytania: wzmagać wysiłek w pracy do czego nawołują władcy PRL, czy też minimalizować swój trud? W Londyńskiej Instytucji Chorób Tropikalnych wobec chorych na ośbę stosuje się następującą terapię - chorego doprowadza się do stanu śmierci klinicznej, ośba zdycha, a całowięka przywraca się życiu. Wydaje się, że podobną terapię byłoby najsukuteczniejszą na polski komunizm. Istnieją dostateczne dowody na to, chociażby zapowiedzi kolejnej drakończej podwyżki cen/że władza nie da ludziom pracy w najbliższych latach nic więcej poza minimum, które zapewnić musi. I to niezależnie od wyników osiągniętych w gospodarce. Jeżeli wypracujemy "nadwyżkę" ponad to minimum, to władza będzie dysponowała środkami, które w pierwszej kolejności przeznaczy na rozbudowę, umocnienie i przekupowanie grup stanowiących jej podporę na ubecję, na ZOMO, aparat partyjny. Dalsze nadwyżki pójdą na wyścig zbrojeń po to, aby obóz z ZSRR naczele "mógł uzyskać przewagę militarną nad krajami zachodnimi.

Jesteśmy w matni, wyrwanie się z której zależy od uschnięcia z niedowładu kapy tę matnię trzymającą. Sowieci muszą zdać sobie sprawę, że utrzymanie swoich wasali w Polsce/tak jak to ma miejsce na Kubie/jest nieopłacalne i bezcelowe ponieważ powodzą odciążenie a nie umocnienie ich pozycji w Europie i na świecie i że lepiej nieć z Polski dobrego sąsiada. Świadomi są też tego agenci z Jaruzelskim na czele i w oba - wie przed utratą stanowisk straszą nas, że słaba Polska nie będzie mogła się utrzy -
-ać jako państwo. Próbują wygrać patriotyzm Polaków. Liczą na to, że znajdują się tacy, którzy powiedzą: Trudno, niech już nami rządzą kajakłaki z upoważnienia Moskwy, ale przynajmniej mamy język polski w szkole i nazwę "Polska". Niepodległość Polski nie zależy dziś od naszej siły. Ci co nas niepodległości pozbawiają są silniejsi, a ci w stosunku do których moglibyśmy być silniejsi jej nie zagrażają. W ostatnich dziesięcioleciach wiele krajów uzyskało niepodległość. Są wśród nich kraje bez tra -
-dycji niepodległego bytu, bez wyrobionego poczucia narodowego. Uzyskały ją nie dlatego, że były silne gospodarczo i miały więcej czołgów niż chłoba, ale dlatego, że nie miały imperialistycznych sąsiadów, komunistycznych "wyzwolicielei". Niestety na sąsiadów nikt się z nami nie zapieni.

L E W A K

- - L O G I K A W Ł A D Z Y - -

Prześledzenie powojennej historii, a zwłaszcza dwóch ostatnich politycznie burzliwych lat rozwiewa mity o złym samopoczuciu reżimu komunistycznego w Polsce. Partyjny rząd nie zalicza się do tego typu władzy, która nie posiadając żadnej legitymizacji swo -
-go istnienia może frustrować się izolacją i brakiem akceptacji przez rządzonych. Zapewnie zdarzyły się i jej okresy niepewności i krótkiego oddechu, ale były to okre -
-sy bardzo krótkie. Wytyczając je znane daty z historii PRL, kiedy partia przyparta do muru zmuszona była chodzić na wykalcałowaną z góry w tajnych gabinetach polity -
-czno odwilże. W poczynaniach dalekosiężnych władza ta wykazywała niezwykłą kons -
-kwencję. A głównym celem rzędu komunistycznego nigdy nie jest dobro narodu, podwy -
-ższenie stopy życiowej społeczeństwa, ale obrona fizyczna istnienia i panowania. Strategia tej obrony jest dobrze opracowana, aż należy tylko ~~z~~ podziwiać precyzję wprowadzania jej w czyn. Oczywiście zdarzają się i tutaj drobne porażki a nawet większe potknięcia. Zaliczyć do nich można niepewną sytuację po kolejnych zakamaniach politycznych, z których zdecydowanie największym był Sierpień 1980. Władza komunistyczna z jednej strony ciężka, niereformalna instytucja nie zmienia -
-jąca stylu rządzenia od "zdobycy Stalina w tym zakresie, z drugiej zaś wykazuje zadziwiająco pomysłowość i elastyczność w takich kwestiach jak utrzymywanie w postu -
-szeństwie tych którym sprawuje kontrolę. Społeczeństwo polskie nicobyte z zasadą politycznego myślenia, żyjące w epokowym zakamaniu, próbowało zwłaszcza w ostatnich latach przyzwyczać do możliwości osiągania materialnego dobrobytu również i w socjaliźmie. Wiedzano bowiem, że nie tak nie zmusza do lojalności jak uczestniczenie w rozdziale dóbr materialnych, korupcji i osobistej bezkarności. Władza zdawała sobie sprawę że i tak nie wszyscy mogą być obdarowani, dawano więc tym którzy przeciwni innych na w serwilizmie, obojętności i umizgach. I trwał tak demoralizujący wysoig przenoszący się na coraz niższe i mniej ważne szczeble i szczebelki zarządzania, aż do 1980 roku. Gdyby nie zupełny krach gospodarki, gdyby władza z hojnością szacha perskiego mogła obdarowywać wiernych, kosztem karania mniej wiernych, ale pozostawia -
-jąc im margines na poprawę i powrót do łask, żylibyśmy dalej spętani ideologicznie, zakłamanymi moralnie, pozbawienie potrzeb myślenia w kategoriach politycznych. Powstała "Solidarność" - potężny polityczny ruch społeczny w swojej liczebności i autentycznie program reform społecznych i gospodarczych, stanowiący rzeczywistą konkurencję na rynku politycznym. Dla partii, która nie chce i nie może dokonywać politycznych reform, był to sygnał alarmowy, że jej niepodzielny władztwie zaczynają się dziać rzecz nie przewidziane w programie, partia doskonale zdawała sobie sprawę, że powstanie "Solidarności" czyni z niej zbędny element życia politycznego, gdyż nie tylko odstawia jej prawdziwe oblicze antynarodowe, ale jeszcze pokazują, że Polacy świetnie potrafią się sami organizować i widzieć inożę przyszłość swojego kraju. W demokratycznych państwach organizacja czy partia polityczna zagrożona w społecznym poparciu wchodzić próbuje w różnorakie kompromisy z innymi organizacjami czy partiami które poparcie to posiadają. Reżim komunistyczny nie mógł tego zrobić z dwóch powodów:
1. Partia nie dzieliła i nigdy nie będzie się dzielić z nikim władzą.
2. Kompromis, który musiałby być zawarty w trakcie porozumienia, spowodowałby konieczność dokonania wewnętrznych reform.

ani jedno ani drugie wyjście nie wchodziło nigdy, ani nie wchodzi teraz w rachubę Podzielenie się władzą zachwiałoby podstawowy logmat socjalizmu, a mianowicie zasa-
- dę dyktatury proletariatu. W praktyce nie ma ona wspólnego z rządami klasy
robotniczej natomiast identyfikuje się z dyktaturą państwową całkowitą niekontrolo-
- waną władzą nad społeczeństwem. Z tego też punktu widzenia opłaca się bronić
generalnych założeń socjalizmu o radzieckim odciśnięciu politycznym. Drugi wariant
scenariusza też niemożliwy jest do spełnienia. Kompromis zawarty między PZPR, a
"Solidarnością" jak każdy układ między stronami wymagałby negocjacji zasadniczych
punktów najbardziej interesujących obie strony. W przypadku komunistów stek bzdur
i niedomówień legitymujących społeczeństwo i polityczne działanie władzy przy powa-
- żnych negocjacjach byłby nie do utrzymania. Łączyłoby się to z utratą części, a
w przyszłości całkowitej władzy. Dlatego też PZPR nie mogła pójść na żadne rzeczy-
- wiste zawarcie zgody - rozejmu z "Solidarnością", gdyż byłoby to jej początek
końca. Albo Partia albo "Solidarność". Te dwie organizacje polityczne z zasadni-
- czego punktu widzenia nie mogły istnieć obok siebie, a tym bardziej współpraco-
- wać. W przypadku Polski nie miało to żadnego znaczenia że "Solidarność" to naród
to przyszłość, to przekłamanie barier służalności i materialnych wyznaczników wart-
- ści człowieka, gdyż celem tych którzy nienią się polskim rządem było ratowanie so-
- cjalizmu wschodniego i jednowładztwa partyjnego. Cały rok 1981 to rok zwykłych
draństw politycznych, to bezczelne kłamstwa, to polityka wyrywania jednych przeci-
- wko drugim. / Wałęsa - doradcy, doradcy - doły związkowe, inteligencja - robotnicy,
robotnicy - Chłopi / to misterne opracowany zestaw prowokacji / Bydgoszcz, Rondo W-wa
Zielona Góra, Radom WOSP / to cykl porozumień, który w momencie podpisania był już
skazany na zapomnienie. Przerazająca, ale logiczna konsekwencja w działaniu - gra po-
- zorów, rozbijanie ideologiczne, wplątywanie w problemy drugoplanowe, aż do całko-
- witego zmęczenia przeciwnika. Czy musiało do tego dojść? Analiz i recept już teraz
jest wiele. Nie będą ich omawiać, gdyż nie jest to treścią niniejszego artykułu. Sądzę
jednak, że przy takim rozwoju wypadków jaki miał miejsce - grudzień 81 był logiczną
konsekwencją Sierpnia 80. Musiał być, gdyż takie są zasady funkcjonowania realnego so-
- cjalizmu. I każdy ewentualny Sierpień w przyszłości będzie miał swój odpowiednik
w grudniu, dopóki Rosja będzie tą Rosją, krajem Gukagów, przymusu pracy, tortur i znie-
- wolenia umysłów. Będzie miał swój odpowiednik jeżeli jego celem będzie znów poro-
- zumienie i negocjacje, a nie kurs na pełną niepodległość. To że Grudzień 1981 był
pełnym zaskoczeniem dla wielu ludzi, świadczy o niewielkim politycznym wyrobieniu pa-
- lskiego społeczeństwa i niezrozumieniu zasad funkcjonowania ustroju, w którym żyje
ono prawie 40 lat. I z tego względu zamach stanu dlatego że był takim szokiem dla
większości Polaków - spełnił swoją rolę. Grudzień 81 musi rozwiązać wszelkie złudze-
- nia, że jakkolwiek niezależna struktura społeczna może być partnerem porozumie-
- nia z komunistami i mieć realny wpływ na kształtowanie rzeczywistości polskiej.
Wniosek wydaje się oczywisty, ale nie dla wszystkich jednakowo jasny. Do tych, którzy
sprawiają wrażenie, że niewiele zrozumieli należy niestety większość struktur podzię-
- mej "Solidarności", która nawet wtedy kiedy na ulicach przelatywały się żelazne cię-
- liska ozogów z iście pruską dokładnością rozprawiano się z opozycją mówiący o poro-
- zumieniu z ludźmi okupującymi naród. Cóż to za pomieszanie pojęć - wojna, tępiące
internowanych i aresztowanych, zabici i sugestia podpisania swobodnego aktu kapitulacji.
- cji. W tej samej zresztą tonacji zostało utrzymane ostateczne oświadczenie TKK ogłosz-
- one w T M nr. 41. Ale cóż, nie można poradzić, jeżeli niektórzy nie potrafią zro-
- zumieć prostego faktu że junta nie po to wywoływała wojnę i zniszczyła "Solidarność"
żeby później z nią rozmawiać o podziale władzy i kompetencjach. Militarni zwycięzcy
zawsze narzucają swoje warunki porozumienia, a warunkiem junty jest całkowite podpo-
- rzadkowanie i niedopuszczenie do żadnego porozumienia. Wydaje się że dożyliśmy do ta-
- kiego momentu, że musimy jasno uświadomić sobie i społeczeństwu jaki cel będzie
przyswiecał naszej dalszej walce z azjatyckim totalitaryzmem. Czy chcemy wzorem lat 80
- tych doprowadzić do reaktywowania "Solidarności", - czy może jest inne wyjście.
Rozwiązanie pierwsze nie jest możliwe i już było to mówione. Posiada ono błąd w sa-
- mym założeniu. Władza komunistyczna nie chce i nie może dzielić z nikim władzy, a
jednowładztwo determinuje tylko krótkoterminowe kompromisy taktyczne. Nie po to testowano
sposoby łapania strajków i walk ulicznych, by doświadczenia płynące z tych lekcji od-
- żyć do lamusa i nigdy do nich nie powracać. Powróci się do nich tyle razy ile będzie
potrzebne i w takim wymiarze w jakim to będzie z ich punktu widzenia niezbędne.
Porozumienie zgodne z logiką władzy nie wchodzi w rachubę ani teraz ani na przyszłość.

Dziękujemy za wpłaty: Albin 1000, AS 380, AS-grudzień 2000, Montezuma 4200,
Antonio 10 DM, Wola 2450, Franciszek 1000.

Czerney wie, że z każdej strony próba rzetelnego przeczucia, wywołali wśród Polaków natychmiastowy wzrost potrzeb zmierzających do zabicia większych niż proponowanych wolności. A to jest bardzo groźne, bo znów w trzeba wypuszczać kohorty ZOMO, aby zrobiły kolejny porządek z buntownikami. Dlatego junta woli rozmawiać tylko ze sobą, odwrócona plecami do za dziesięćosobową szabą i to jej wystarcza, bo chodzi jej przede wszystkim o dialog. Rozmowa i zasady jej prowadzenia nie mają znaczenia. Odrzucając więc jakikolwiek kompromis musimy sobie dobitnie uświadomić zasadniczy fakt. Skoro nie można osiągnąć korzystnego kompromisu, skoro cel społeczeństwa i od niego oczekuje się tylko kapitulacji, pozostaje tylko jedno jedno wyjście - rozpocząć walkę o suwerenne prawa narodu i demokratyczny ustrój Polski. Aby więc na porażoną demokrację jak twierdzi Bertrand Russell trzeba mieć trochę wiary w siebie w to, że możliwe jest jej wywalczenie, oraz skłócić się wobec sensownego programu politycznego - wyłącznie politycznego, który wskaże w jaki sposób walczyć. I to jest wg mnie realne wyjście z sytuacji, która jest bez wyjścia.

Wacław Wojenny

DZIĘKUJEMY za wpłaty : ZAKAT-2 tys., AJP-200+200

Cd ze str. 22

nie znaczy oczywiście, że nie należy jego istnienia brać pod uwagę/. Nie jest łatwo zaakceptować nasze poglądy, gdy ma się za sobą kilka miesięcy pracy w "S", wymaga to po prostu uświadomienia sobie, że ta praca była w dużym stopniu niewykorzystana, bezsensowna i nie rokująca nadziei na przyszłość. Ale czas pracuje na naszą korzyść. Coraz więcej ludzi stara się nawiązać z nami kontakt, co zostało tu i ówdzie zauważone. Naturalny sposób spowoduje to stonowanie naszych poleceń i chyba widać to już w tym numerze.

Przedrukujemy też artykuł pt. "Krajobraz po klęsce" z pisma "Sprzeciw":

Po dwóch miesiącach od startu z 10X rzuca się w oczy powszechny marazm wśród opozycji. Zastanówmy się, kto lub co poniosł/ło/ klęskę? TKK wzywała do demonstracji strajku ostrzegawczego podkreślając jednocześnie gotowość do układów z władzą, gdy tymczasem Prymas apelując o spokój stępował jej wezwanie. Komuniści zaś eskalowali propagandę strachu, szantażując społeczeństwo wg schematu: bądźcie grzeczni, bo Papież nie przyjedzie. Tymczasem wskutek niezręczności listopadowych apeli pochodzących z podziemia udział w protestach/10X/ miał być swoistego referendum/, gdy ludzie w praktyce ich nie podjęli, został przez "wronę" zinterpretowany jako odrzucenie programu "S". Na to nałożyła się niepewność co zrobi, w zręcznie dobranej chwili wypuszczony z kryminału i skutecznie /UB/ ewłasnowolniony Lech. Czy przegrała TKK? Popełniono szereg błędów taktycznych, ale nie to jest istotne. Ludzie z TKK konsekwentnie wypełniali swoje statutowe obowiązki i trzymali się, bo musieli nie chcieć sprzeniewierzać się wyborcom, koncepcji działania "S" z okresu 16 miesięcy wolności. Trudno mówić, że to ich wina, po prostu ludzie nie podjęli wyzwania. Czy Prymas "porzucił" "S" i kolaboruje z komuną? Błąd rozumowania wynika z podświadomej chęci, aby nasze sprawy załatwiał za nas kto inny - w tym przypadku Kościół, który ma inne cele w treści i perspektywie czasowej. Może nam sprzyjać bardziej - im my silniejsi. Prymasa zmusiła do ustępstw słabość podziemnej "S". Lech został skutecznie zneutralizowany i jedyne co mógłby zrobić, to przekazać posiadany mandat społeczny komuś, kto kontynuować może walkę z komuną. Nie robi tego dlatego, że nie ma komu przekazać tej władzy. Ludzie z TKK do tego się nie nadają, bo działali jawnie choć z ukrycia, a władza ta ma być konspiracyjna. Społeczeństwo nie wzięło udziału w proteście - poddało się? Ależ nie, bo gremialnie bojkotuje wszelkie "inicjatywy" komunistów. Więc gdzie jest przegrana? Otóż przegrała pewna koncepcja, która swój najpełniejszy wyraz znalazła w ruchu społecznym "SOLIDARNOŚĆ", zakładająca, że z komuną można dogadać się jak Polak z Polakiem. Polegała ona na tym, że społeczeństwa przez "S" chciało władzę kontrolować, ale nie chciało komunistów przepędzić i ich zastąpić wyłonionymi w demokratycznych wyborach, swymi przedstawicielami. Nie tędy droga, wiedzie ona przez zmianę władzy i zniesienia komunistycznego systemu. Jest to zadanie trudne i stąd marazm, niepewność i apatia przeważająca większości ludzi. Nie mamy czasu. Trzeba się szybko zorganizować przeciwko moskiewskiej agenturze w sprawne kadrowe podziemie, wielonarotowe i politycznie, spójne co do treści i form działania. W sytuacji gdy komuna nie poraża się z kryzysu i przegrywa z Zachodem, mamy szansę na rozpad systemu. Aby przegrał z obywatelami Lech miał komu przekazać władzę. A więc gdzie klęska? Nie bójmy się o przegraną bitwę. Przygotujmy zwycięstwo!

POLEMIKI Z "KCSM"

Nr. 21/22 -artykuł D. Warszawskiego.

Jedną z form oporu wobec totalitarnej władzy Jaruzelskiego i jego ewentualnych następców zaproponował KOS piórem D. Warszawskiego. Rozważania swoje oparł na trzech zasadniczych przesłankach: 1/ Negacji zasadności organizowania oporu w strukturach społeczeństwa podziemnego, 2/ Odrzuceniu idei budowania zrębów konspiracyjnego państwa, 3/ Akceptacji dla stworzenia programu dla funkcjonowania społeczeństwa niepodległego. Całkowicie zgadzam się z sądem autora, że cywilny opór społeczny ujęty w program nazwany programem społeczeństwa podziemnego w warunkach, których żyjemy jest prawie całkowicie nie do zrealizowania. Gdyby nawet taki program powstał, a miałyby być to koncepcja całościowa, a nie połowiczna, nie mógłby być zaakceptowany przez samych wykonawców czyli przez obywateli naszego kraju. Uczestnictwo w społeczeństwie podziemnym wymagałoby od ludzi zupełnego przeorganizowania własnego życia. Upraszczając sprawę Polak nie mógłby pracować w państwowych zakładach pracy, kupować w oficjalnych sklepach, załatwiać ó spraw w reżimowych urzędach. Przyjęcie takiego założenia równałoby się potrzebie odtworzenia w konspiracji całego życia gospodarczego, administracyjnego itp. Jest po prostu niemożliwe z praktycznego punktu widzenia, dlatego też bojkot oficjalnych instytucji tego typu jest może szlachetną, ale tylko utopią. Obywatel jest zmuszony żyć w społeczeństwie jawnym, nawet wtedy, gdy charakter jego organizacji daleki jest od powszechnych oczekiwań. Junta doskonale sobie zdaje sprawę z tego i sądzę, że koncepcja społeczeństwa podziemnego lansowana przez niektóre podziemne struktury musi budzić śmiech nawet w partyjnych, niewiele wygimnastykowanych umysłach. Nie mogę się jednak zgodzić z twierdzeniem D. Warszawskiego, że epicentrum walki z reżimem musi wziąć na swoje barki zorganizowane społeczeństwo niepodległe. Zasadniczą cechą społeczeństwa niepodległego, jak pisze autor jest to, że umożliwia swoim członkom udział w nieskrępowanym obiegu informacji, myśli i poglądów, podejmowanie działań nastawionych na realizację ogólnospołecznych celów i dążeń już teraz, bez czekania na historyczny przełom. Przyjęcie tego założenia jak dalej twierdzi Warszawski tworzy taką sytuację, że mamy do czynienia z dążącym do niepodległości społeczeństwem pozbawionym niepodległego państwa. Jak z tego wynika publicysta KCS uważa, że głównym elementem programu społeczeństwa niepodległego powinna być praca informacyjno-propagandowa, a także nastawienie się na szeroką działalność edukacyjną zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży. Nie można przeceniać roli niezależnej prasy i wydawnictw w kształtowaniu społecznych postaw i opinii i budowaniu osobowego wzorca Polaka naszych czasów, lecz w żadnym przypadku nie wolno na tym tylko poprzestać. Jest to niezwykle istotna, ale tylko część działalności, którą należy podjąć w ramach tworzenia już nie tylko niezależnego społeczeństwa, ale stricte politycznej opozycji. Podkreślam politycznej, gdyż czas najwyższy rozstać się z etykietą związku zawodowego i posługiwać się metodami przez niego wypracowanymi. Bezwolne społeczeństwo jak słusznie twierdzi autor, nie może wywalczyć niepodległego państwa, ale to do niepodległości dążące społeczeństwo musi doskonale wiedzieć o jakie państwo ma walczyć. Potrzebny jest więc obok obiegu swobodnej informacji polityczny program, który by swoimi założeniami zjednoczył ludzi i zmobilizował ich do dalszego oporu. Nie można tylko mówić, że celem działalności opozycyjnej jest dążenie do niepodległości, ale trzeba jasno pokazać, założenia polityczne, ideowe i strukturalne państwa, dla którego tę niepodległość musimy wywalczyć. Nie jest to zresztą nie nowego, gdyż nasze pismo co najmniej od roku mniej lub bardziej udolnie nawołuje do upolitycznienia podziemnych struktur opozycyjnych i jak zauważamy mamy pierwszych zwolenników - chociażby już działającą Opozycyjną Partię Pracy Solidarność. Sądzimy, że jest to dobry początek, bo po to, aby w przyszłości pokierować nawa życia społecznego w niepodległym państwie trzeba polityków, którzy swojego rzemiosła muszą uczyć się już teraz w okresie niewoli.

Nr. 25 -artykuł "Frustracje i Bajak"

Autor artykułu tegoż pisze między innymi, że wielu podziemnych publicystów mocnych w gębie aczkolwiek zupełnie pozbawionych realizmu politycznego domaga się od przywódców z TTK sformułowania programu określającego metody i formy walki dużych odłamów społeczeństwa z juntą stanu wojennego. Żądania te jak dalej twierdzi stały się nagminne, więc są niebezpieczne ponieważ pod ich naciskiem Kierownictwo podejmuje fałszywe decyzje. Gdzie i w czym tkwi to niebezpieczeństwo? Ano tkwi ono w tym, że ci wspomniani publicyści domagają się, aby ludzie odpowiedzia-

-lni za kierowanie polskim podziemiem zdecydowali się wreszcie wykształcić, że walka toczy się nie tylko o przywrócenie praw związkowych, ale o suwerenne prawa narodu polskiego czyli o całkowitą niepodległość. W dalszym ciągu H /tak się podpisał/, stwierdza autorytatywnie, że bezsensowną rzeczą jest żądać nawet jakiegokolwiek programu działania, gdyż nikt go nie wymyślił i nie będzie mógł wymyśleć, gdyż gdyby wymyślić się go po prostu nie da. Cóż można na to odpowiedzieć? Ano to, że bez programu jedynie tylko na wyczucie społeczne nikt nigdy na dłuższą metę nic nie osiągnął. Jeśli zaś chodzi o magiczne słowo "niepodległość" to na szczęście coraz szerzej zyskuje sobie ono prawo obywatelstwa w świadomości Polaków i jak słusznie H zauważyło coraz częściej się o tym pisze w pismach o różnej orientacji. I mogą zapewnić, że nie jest to wymysł tylko autorów, ale coraz większa potrzeba ludzi, tych samych ludzi, z których wywodzi się TKK. Fakt ten również podkreślają niezależne ośrodki badania opinii publicznej, gdzie na pytanie o przyszłość ruchu "Solidarność" 65% badanych wyraziło opinię, że powinna ona ewoluować w kierunku partii politycznych/obszerniej na ten temat napiszę w następnym numerze/ Więc kto jest bardziej oderwany od rzeczywistości? Na to pytanie niech sobie odpowie sam kolega H. Autor ten pisze dalej, że romantycy z kręgu "Niepodległości" i zresztą nie tylko twierdzą, że ten system jest niereformowalny, więc sugerują, że trzeba go rozpiepszyć, a przecież 10 listopada na wezwanie TKK strajk ani demonstracje praktycznie się nie odbyły. Fakty te świadczą, kontynuuje dalej H, że istnieli huraoptymiści w dużych zakładach pracy, którzy wywarli nacisk na Kierownictwo w celu ogłoszenia tych demonstracji i strajków. Sądzę, że takie postawienie sprawy jest następnym i chyba największym nieporozumieniem. Chciałbym tylko zapytać, kto jest winien nie ogłoszenia strajku w następstwie delegalizacji "Solidarności" przez Sejm. Atmosfera i nastroje były barzo korzystne. Dlaczego powleczone się znowu w ogonie wyderzeń? Ten to może dobrze zrozumieć, kto przeżył tę wojnę nerwów, gdy strajkował Gdańsk /zresztą spontanicznie/, a Kierownictwo zastanawiało się czy poprzeć ten protest i wezwać do strajku resztę kraju. Ogłoszenie strajku i demonstracji po upływie miesiąca było tak niefortunna decyzją, że wszyscy o tym wiedzieli chyba, łącznie z TKK. I nikt, jak pisze H nie ma zamiaru wycierać sobie gęby kierownictwem, ale nikt nie powinien milczeć i nie próbować oceniać tych zdarzeń i sytuacji, któryckazały się lub mogą okazać się falstartem na wspólnej drodze o prawa ludzi i demokratyczny ład społeczny w Polsce. Zbyt duże takie pomyłki kosztują. Krytyka nie rozbije na pewno jedności Związku, bo cel jest przecież wspólny, a pozwoli uniknąć pewnych błędów w przyszłości. Jeśli chodzi o program działania to nieprawdą jest, że nikt aktualnie w Polsce nie potrafi go stworzyć. Ramowy jego zakres przedłożyła ostatnio TKK, mają go także inne podziemne struktury. Zgodnie z sugestią autora "twórcie te partie, do jasnej cholery" - "Niepodległość" ma zamiar wystąpić z czymś podobnym ku chwale Niepodległej Polski. A jeśli chodzi o tytuł artykułu H, to mnie osobiście nie frustruje Bujak, ale niektórzy jego niefortunni obrońcy

Wacław Wojenny

ZAGROŻENIE

Zwracamy się do ludzi kultury, którzy po 13 miesiącach od 13 grudnia 1981 roku stawiają sobie trudne pytanie: co dalej? Czy nadal manifestować sprzeciw wobec przemocy i bezprawia - czy też przerwać bojkot telewizji, radia i oficjalnych imprez kulturalnych? Stan wojenny został formalnie zawieszony, internowani wrócili do domów, skończyły się masowe, publiczne protesty, ludzie są zmęczeni i wydaje się, że bojkotu utrzymać się nie da. Stan wojenny trwa. Po piętnastu miesiącach nadziei - nadzieję nam odebrano, stosując odwstęp i przemoc na skalę trudną przedtem do wyobrażenia. W ciągu jednej nocy życie Narodu i cała jego kultura zostały sparaliżowane, pozostawiono tylko wojskowe komunikaty, wojskowe piosenki i dwie gazety - wojskowa i partyjna. Nie wolno nam o tym zapomnieć, taki jest bowiem fundament na którym władze PRL chcą budować kulturę narodową. Od tamtych dni odebrano nam na stałe wiele ze swobód obywatelskich i samorządnych instytucji - jak utrzymywała WRON - tymczasowo.

Nie ma miejsca na złudzenia. Wiemy, że partia, rząd i generałowie prowadzić będą nadal bezwzględna pacyfikację polskiego narodu. Nie ugną się, nie zawrą ze społeczeństwem żadnych prawdziwych i trwałych kompromisów. Potrzebują nas, ludzi kultury, abyśmy ułatwili im zadanie stwarzając pozory normalizacji, przekonując ludzi,

że bezprawie jest prawem, zniewolenie - wolnością. Mamy odbierać wolę oporu, tłumić poczucie krzywdy, błahymi dziełami przynosić zapomnienie. Po kolejnych kryzysach społecznych jakie z winy władzy przeżywalimy od 1945 r. środowiska twórcze udzielały kredytu zaufania Bierutowi, Gomułce, Gierkowi. Potem przychodził okres cpanięcia, demaskowania a jednocześnie czas rozpachy i wstydu. Następnym razem nikt już nie uwierzy tym, którzy spróbują się pokajać i wytłumaczyć. Jeśli poniechamy opora - pozwól nam "ratować substancję". W przeciwnym wypadku cała "substancja" wraz z nami zniszcza, tak jak się pali zbuntowana wieś. Spokojni i zrezygnowani mieszkańcy tej wsi przeklna za to nie ich - lecz nas. Nie można niestety przewidzieć, jak wyglądałaby ta "substancja" uratowana kosztem autocenzury, samoo graniczenia. Zdania bywają na ten temat różne, doświadczenia niejednoznaczne. Ciągłość kultury narodowej i jej podstawowych instytucji jest rzeczą ogromnej wagi - wiemy jednak, że przez całe 35-lecie władze PRL starały się tą ciągłość zrywać, zastępując żywą tradycję symbolami wyzutymi z treści. Twórcom kultury udało się wbrew zakazom i ograniczeniom dokonać niemało. Jednak przy ich współdziałaniu powstało też w sferze polskiej kultury wiele zła, idee dzieł zakłamanych, moralnie dwuznacznych, zacierających granice między prawdą a kłamstwem. "Substancja" zduszona i obojętna zamienia się w bezkształtną masę, zaczyna gnić. Nic nie wskazuje, by władzę przerażone po Sierpniu i upczone sukcesem po grudniu 1981 miały polskiej kulturze pozwolić na względnie nieskrępowany rozwój. Niech nas nie wprowadza w błąd pozory: znaczek pocztowy z Miłkoszem, przedstawienie Mroźka w teatrze, wiersz Woroszyńskiego w radio, wydana powieść Brandysa. Podobnie jak w życiu społecznym, gdzie sprawiedliwość zastępuje się możliwością udzielania łaski, także i w sztuce zaciera się świadomie granice liberalizmu i terroru, arbitralnie rozdziela kary i nagrody, inicjuje istotnie nową - politykę kulturalną zamętu.

Publicyści obozu władzy zastanawiając często mówią o kryzysie wartości, upadku autorytetu. Byłoby to prawdą, gdyby chodziło tylko o ich obóz właśnie, oni natomiast starają się swe tezy rozciągnąć na wszelkie autorytety i wartości. Ludziom kultury przypada w tej sytuacji zadanie szczególne. Kultura bez poczucia wartości nie istnieje. Jej dzieła stają się nieczytelne, jeśli zapomnimy, czym dla ludzi je tworzących były - prawda, dobro, poczucie winy, potrzeba zrozumienia drugiego człowieka. W Polsce dnia dzisiejszego twórcy kultury - czy chcą tego czy nie chcą, biorą na siebie odpowiedzialność za wartości moralne, te istniejące od tysiącleci. Nie jest to bynajmniej abstrakcja. Przytłaczająca większość naszego społeczeństwa pokazała w ciągu ostatnich lat, że wierzy w wartości, w chrześcijańskie miłosierdzie, w ludzką godność. A więc nosi je w sobie i nie da ich sobie łatwo wydrzeć. Prawda, że siły przemocy są wielkie, że - w kategoriach społecznych, instytucjonalnych - nic nie zapewnia rychłego końca zwycięstwa. Nie jest jednak prawdą, że jesteśmy bezsilni, że wszystko mogą z nami zrobić. Nie mogą rozzerwać więzi powstałych między Polakami w ciągu ostatnich lat i nie mogą sprawić, byśmy zrezygnowali z naszych aspiracji i ideałów. Ponad rok trwa bojkot, zastosowany wobec władzy przez niemal całą elitę intelektualną i jest to z punktu widzenia tej władzy klęska niezwykle bolesna. Już to samo, obok rozwijających form

Dla wszystkich, którzy się tym zmaganiem przyglądają oznacza to zwycięstwo racji wyższych nad "racjonalizmem" nihilistów i cyników. Już to samo, obok rozwijających się form kultury niezależnej, przywraca nadzieje.

x x x

Władze kuszą, grają, podwyższają stawki posłusznym, zamykają stowarzyszenia i całe instytucje kulturalne, kradnących palą samochody i przebijają w nich opony. Bojkot staje się coraz bardziej uciążliwy, wymaga coraz więcej poświęceń. Są tacy, którzy mówią, że ten najdłuższy strajk protestacyjny stanu wojennego trwa już zbyt długo, że skończyć się może w sposób dla kultury polskiej zbyt bolesny. Ich zdaniem należałoby uznać, że zrobiło się swoje i po prostu wrócić do telewizji, gdzie jest miejsce komedianów. Rok - to wystarczy. Gdyby tak się stało gdyby bojkot i protest zakończyły się cichą kapitulacją, oznaczałoby to, że polscy twórcy kultury raz jeszcze przystępują do spółki z władzą, że w społeczeństwie podzielonym na wyzyskiwanych i wyzyskujących wybrali miejsce uprzywilejowane. Byłby to straszny przykład dla innych; że opór jest daremny, że trzeba się poddać, że inaczej nie warto. Potem zaczęłoby się życie w upokorzeniu - tym większym, że władza musiała tak długo czekać, aż artyści, jak powiedział wiceminister Rakowski "wrócą do niej na kolana". Władza ta jest mściwa i innych powrotów nie uznaje. Na twórców kultury patrzą robotnicy, patrzy młodzież. Ona na pewno będzie pamiętać, jakkolwiek się teraz zachowa. Jeśli naprawdę wrócimy na kolana, jeśli usadowimy się na powrót w przedpokojach władzy - może się zdarzyć, że wrócimy tym razem na kolana innym.

Jeśli naprawdę wrócimy na kolanach, jeśli usadowimy się na powrót w przedpokojach władzy - może się zdarzyć, że rzucimy tym na kolana innych, odbierzemy im wolę swobodną. Oddając własne twarze na użytek przemocy wzmocnilibyśmy jej siłę w sposób trudny do przewidzenia. Nie wybaczą nam tego nigdy i sami sobie byśmy tego nie wybaczyli.

x x x

O tym, czy bajkot trwać może w jego dotychczasowej postaci zdecydują sami artyści i twórcy kultury, a sprecyzowane stanowisko w tej materii zajmą osoby znane im bezpośrednio i obdarzone zaufaniem. Pragnęlibyśmy jednak w tym miejscu przypomnieć o kilku sprawach zasadniczych.

1. Dostępki trwać nie mogą, prawo nie jest prawem, sady nie są sądami a władza stale obraża poczucie godności jednostki i społeczeństwa - twórcy kultury nie mogą dawać na to zgody, choćby milczącej. Muszą zainicjować swój protest moralny w sposób wystarczająco wyraźny, choćby niekoniecznie poprzez totalną negację oficjalnego życia artystycznego.

2. Środki masowego przekazu okłamują i zaskarżają społeczeństwo. Aktualna współpraca z nimi jest więc rzeczą szkodliwą.

3. Oficjalną polityką kulturalną od dawna już realizuje się głównie w działalności finansowej o charakterze typowo dworskim: obchody rocznicowe, galówki, wręczenia nagród i orderów, fikcyjne ciągnienia doradoze itp. Przestrzegamy przed udziałem w tego rodzaju imprezach; umacniają w społeczeństwie przekonanie, że kultura jest własnością władzy, częścią jej rytuałów.

4. Wszelka oficjalna propaganda służy zniewoleniu społeczeństwa, wtłoczeniu w umysł jednostki uległości wobec partii i państwa. Kształtowany przez tę propagandę człowiek traci świadomość swych praw obywatelskich oraz poczucie solidarności z równymi sobie. Udział w akcjach propagandowych, wykonywanie plakatów politycznych, utrwalanie fałszywego obrazu władzy dobrej i sprawiedliwej winien być przez środowisko artystyczne potępiany.

5. Na szczególnie ostre potępienie zasługuje propaganda przemocy i służącego jej aparatu. Nasze własne doświadczenia ostatnich lat powinny nam uświadomić jak wielkie znaczenie mają dla nas cnoty cywilne i siła ducha, przeciwstawione militarnej potężności i fizycznej sprawności.

6. Pamiętajmy, że nie wszystkie instytucje kulturalne noszące na sobie państwowy stempel służą aparatowi przemocy. Nie dajmy się wprowadzić w błąd demagogicznym zwrotem o "pieniądz z państwowej kasy". To ludzie pracy napełniają te kasy, a nie aparat partyjny i biurokratyczny. Nie jesteśmy "upaństwowieni", od wielu z nas zależy, jak instytucje te będą funkcjonowały, komu przynosiły pożytek.

x x x

Wchodzimy jako społeczeństwo w okres niezmiernie trudny, zarówno pod względem moralnym jak i materialnym. Do tego, by zdobyć się na odwagę i wytrwałość potrzebną jest nam pomoc i oparcie w innych. Władza zaskakuje nas coraz to nowymi decyzjami, coraz to nowymi akcjami propagandowymi, najwyraźniej obliczonymi na to, by nas zmęczyć, dezorientować, rozbić solidarność grup społecznych. Dlatego rzeczą wagi podstawowej będzie zachowanie tej solidarności, utrzymanie stałych wzajemnych kontaktów. To pomoże nam w ocenie wciąż zmieniającej się sytuacji i ułatwi podejmowanie konkretnych decyzji. Nie dajmy się podzielić, skłócić wzajemnie. Nie szafujemy zbyt łatwo określeniem "klubrent", już było ono bowiem nieraz nadużywane. Powinniśmy raczej podtrzymywać zakamujających się niż ich z góry potępiać. To pewnie: "spisane będą czyny irozmowy" - już są spiswane. Tam jednak, gdzie możemy zapobiec temu, by ktoś zrobił coś niewłaściwego - uczynmy to.

Walczyliśmy w końcu o ludzi i o wartości w nich tkwiące

STYCZEŃ 1983

CZY WIZYTA PAPIEŻA JEST SPRAWĄ POLITYCZNĄ

W prasie podziemnej można spotkać się z opinią, że jednym z sukcesów "Solidarności" jest uzyskanie zgody na przyjazd papieża. Zgoda ta nie była wymieniana nigdzie jako postulat polityczny ruchu, ale de facto nim się stała. Problem wizyty papieża wydaje się być jednym z istotnych elementów naszej ubogiej rzeczywistości politycznej. Ale czy zaskutkiem Mam poważne wątpliwości, czy jest on tak aż ważny dla naszej przyszłości, jak by na to wskazywała powszechna opinia. Jeśli jakąś sprawę traktujemy jako postulat polityczny musimy sobie szczerze odpowiedzieć na pytanie: co zyskamy, gdy zostanie on zrealizowany? W rozważanej sprawie oczywiście są dla mnie dwie sprawy: jeśli papież przyjedzie, to nie po to, by robić tu rewolucję

ani by wprowadzać w życie jakies cudowne rozwiązanie polityczne naszej sytuacji wypracowane na linii Miedwa - róg Jerzchlimskichi i Nowego Światu / ściślejsz Watykanu - Kreml/. W tę drugą możliwość wierzy niestety znaczna część społeczeństwa, o czym za chwilę. Nie sądzę też, że wynikiem pobytu papieża w kraju będzie zmiana polityki Kościoła wobec władz, gdyż moim zdaniem polityka ta jest z grubsza taka właśnie, jakiej sobie życzy papież. Gdyby było inaczej, to Glemp dostałby nie nominację na kardynała, ale przeniesienie do kurii rzymskiej. Pozostaje więc jedyny efekt wizyty papieża, dość niewymierzony, a określany jako wzmocnienie nadziei, dodanie ducha itp.. Wielu ludzi wskazuje na analogię z rokiem 1979. Jest ona moim zdaniem chybcina. Kolejne ogławanie milionowych tłumów na mszach niczego nowego nie wniesie. A jeśli chodzi o dodanie ducha, to uważam, że ważniejsze jest jak efektywnie wykorzystać tę wolę walki, która jeszcze jest i będzie w nas i bez wizyty papieża. Pasa nastrojów religijno - patrystycznych nie umocniona żadną koncepcją jej wykorzystania opadnie dość szybko wpędzając naród w depresję głębszą od poprzedniej. Ci, którzy twierdzą, że umocnienie nadziei i podtrzymanie duchowe ludzi jest ważniejsze od innych spraw nie potrafią jakos uzasadnić dlaczego. Ich argumentacja rozplywa się w ogólnikach. Wykazują oni charakterystyczny dla naszej sytuacji sposób myślenia. Polega on na lokowaniu całej nadziei na zdecydowaną zmianę sytuacji w wydarzeniu z niezbyt odległej przyszłości - i trwaniu w tej nadziei właściwie z założonymi rękami. Przykłady: wiosna 82, 22 lipca 82, strajk generalny, 31 sierpnia 82, zwolnienie Wałęsy, zawieszenie stanu wojennego - a teraz właśnie wizyta papieża. Układ taki jest bardzo na rękę naszym przeciwnikom - czekamy, zamiast w międzyczasie zorganizować kilka pożytecznych rzeczy, a kolejne rozczarowania osłabiają nas coraz bardziej. Musimy skończyć z tym sposobem myślenia. Nie traktujemy tej wizyty jako postulatu, o spełnienie którego trzeba walczyć, nie dajmy się szantażować. Jeśli uświadomimy sobie i władzom, że to bardziej im, a nie nam zależy na niej, to strony w szanżażu ulegną zamianie. Przyjdzie, to dobrze - przygotujmy się koncepcyjnie jak wykorzystać ewentualną zmianę nastroju w społeczeństwie. Nie przyjdzie, to może uda nam się pozbyć kilku złudzeń. Są sprawy ważniejsze od tej wizyty i nikt ich za nas nie załatwi.

Rafał Witkowski

KOMU GROZI ZAGŁADA ?

My, ludzie żyjący w krajach socjalizmu realnego mamy niezawodną i trafną na ogół metodę badania zamiarów i planów naszych rządów, z rządem ZSRR na czele. Metoda ta polega na uważnym śledzeniu oficjalnych oświadczeń kierownictwa KPZR, PZPR bądź jakiegokolwiek innej partii komunistycznej oraz podległych im rządów i "parlamentów" oraz prostej konstatacji: jest odwrotnie niż głoszą to owe oświadczenia. Kiedy ZSRR oświadcza, że gotów jest udzielić braterskiej pomocy, to znaczy, że szykują napaść zbrojna lub wewnętrzna, komunistyczny zamach stanu; jeśli gwałtownie zaprzeczają jakoby jego służby wywiadowcze miały coś wspólnego z wywiadem bułgarskim i że jest oszczerstwem, iż ten ostatni inspirował i połącił tureckiego terrorystę, by zabił papieża - to znaczy, że wywiad bułgarski jest kierowany bezpośrednio przez KGB, że zamach był drobniawczo przygotowany i pech że się nie udał. To wszystko zresztą naród polski doskonale wiedział bez śledztwa włoskiego sędziego 13 maja 1981r., w dniu zamachu na papieża. Mało kto nie był wewnętrznie przeświadczony, że Ruscy musieli w tym maczać palce. Teraz cywilizowany świat zadaje sobie pytanie, jak zachować pokój, a Europa Zachodnia moitana jest wewnętrznymi sprzecznościami czy instalować nowe rakiety Pershing 2 i pociski samosterowane Cruise czy nie. Wystarczy posłuchać co mówi Kreml i postąpić odwrotnie. Według polskiej, niezawodnej i sprawdzonej setki razy metody sytuacja jest taka: Kreml oświadcza po kilka razy na dobę, że rakiety Pershing 2 i pociski Cruise podnoszą niebezpieczeństwo wojny. Jesteśmy przepojeni całkowitą pewnością, że jest akurat odwrotnie - zainstalowanie tych rakiet oddali niebezpieczeństwo wojny od kontynentu europejskiego. Uniemożliwi komunistom radzieckiemu atakowi szantaż Zachodniej Europy, którym obecnie posługuje się cynicznie oświadczając niedawno, że zaatakują największe skupiska ludności w Zachodniej Europie, w przypadku wojny, oczywiście. Nim powiemy dlaczego Polska może czuć się bezpieczniej po zainstalowaniu przez NATO nowoczesnej broni jądrowej o średnim zasięgu, chcemy zastanowić się skąd w ogóle bierze się zagrożenie wojna, jak mogłoby dojść do jej wybuchu i jak mogłoby być jej przebieg. Pierwsze wyżej postawione pytanie ma charakter doprawdy podstawowy. Dlaczego wojna w ogóle grozi? Otóż różni politycy udzielają z różnymi odzieniami - generalnej odpowiedzi tak: wojna światowa, niszcząca światu atomowa zagłada, grozi nam wszystkim.

ponieważ dwa główne supermocarstwa dysponują już gigantycznym arsenałem bomb jądrowych o potwornej sile niszczenia, dysponują środkami przenoszenia go i mogą się nawzajem zniszczyć wielokrotnie. W dodatku postęp techniczny sprawia, iż wynajduje się coraz to nowe rodzaje broni, podnoszące dokładność i siłę rażenia oraz ciągle powiększa się cały arsenał. I dlatego grozi wojna?

Musimy odpowiedzieć, że rozuczynianie politologów, strategów i wielu polityków jest logiczne, racjonalne i - fałszywe. Fałszywe, bowiem nie uwzględnia wogóle ludzkiej woli, chęci. Otóż wojna, ja ki by nie był arsenał, czy stacjonowały go machy, miecze, tradycyjne artyleria czy też bomby termojądrowe zależała zawsze i zależy od tego, czy byli ludzie, którzy chcieli ją w jakimś celu wywołać. Jeśli byli, to wiełkość arsenałów nie była czynnikiem decydującym. Ten, kto chciał wojny, kto chciał ją przeprowadzić i wygrać, szykował sobie odpowiedni arsenał. Tak jest i obecnie. Powszechnie oskarża się dwa wielkie supermocarstwa - Stany Zjednoczone i Związek Radziecki - iż ich wzajemne animozje prowadzą do napięcia międzynarodowego i przybliżają wybuch wojny. My musimy zapytać - czy rzeczywiście oba supermocarstwa pragną wojny? Otóż dziwny się, że świat nie widzi zasadniczej różnicy w postępowaniu USA ZSRR, różnicy potwierdzonej historycznymi faktami. Tym mocarstwem, które szykuje, które swym zbrojeniem podporządkowało niewolną ludność i ludność krajów podbitych, które temu celowi podporządkowało gospodarkę - jest Związek Radziecki. I choćby nie wiem jak słodkie gruchanie gołabków pokoju płynęło przez świat, to fakty są takie: na Kubie ZSRR wsparł rewolucjonistów, którzy chcieli obalić dyktaturę i po ich zwycięstwie zwabił ich do obozu komunistycznego. A potem - uwaga - Chruszczow, któremu słowo pokój nie schodziło z ust, zaczął instalować na Kubie, tuż pod boki USA, wyrzutnie rakiet z głowicami atomowymi... Dalej - Angola, próba opanowania władzy przez komunistów w Portugalii, Egipt, Jemen Płd., Wietnam. Obecnie trwa walka w Afganistanie, w którym normalny, zwycięski scenariusz udzielenia "braterskiej pomocy" trochę się zaciął na skutek bohaterstwa afgańczyków. Niech Allah tym dzielnym ludziom się zwycięstwo w ich sprawiedliwej wojnie obronnej przeciw bandyckiej napaści! Co do pokojowych intencji radzieckich to warto przypomnieć i historię wcześniejszą. Po zawarciu w 1939r. układu o nieagresji z Hitlerem, Związek Radziecki napadł do spółki z nim właśnie na Polskę, a następnie po solennych zapewnieniach pokoju wobec republik nadbałtyckich - Litwy, Łotwy, Estonii - zagarnął je militarnie, ogłaszając jednocześnie, iż spełnia życzenia ludności tych krajów. W wyniku II wojny światowej - łamiąc bezczelnie postanowienia z Jałty i wmawiając światu, iż USA i Wielka Brytania zaakceptowały tam aneksję Polski, co jest nieprawdą - ZSRR zagarnął całą Polskę, Czechosłowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię i część Niemiec. Tak więc socjalizm niezwykłszył w żadnym kraju dzięki sile swej idei, a wyłącznie dzięki obecności wojsk ZSRR lub nasłanych przez nich agentów i posłużeniu się komunistycznymi partyzantami określanymi jako siły narodowe - wyzwolenicze/ był od tego drobny wyjątek, potwierdzający regułę: ZSRR opanował pod koniec wojny Wiedeń i kawałeczek Austrii. Było to za mało, by się tam umocnić i trzeba było ustąpić wobec chęci utrzymania zgod y z Zachodem, który wtedy bombę już miał, a ZSRR jeszcze nie /. Czy zaś odpowiadają prawdzie oskarżenia radzieckie, że to imperializm amerykański chce wojny? Czy USA chcą napaść na Związek Radziecki? Ludność ZSRR w przerażającej większości w to wie rzy, tak bowiem łatwo mówi tam propa ganda komunistyczna od 60 lat i ludności dostępna jest tylko ta propaganda wobec całkowitego odcięcia od wszelkiego kontaktu z zagranicą. Ale jakie fakty potwierdzałyby agresywność USA? Czy USA zdobyły jakieś kraje po II wojnie światowej? Czy ich interwencja w Wietnamie może być uważana za agresję, skoro nastąpiła dopiero wtedy, kiedy północni, komunistyczni Wietnamczycy napadli na Wietnam Południowy? Czy ich interwencja w Gwatemali, kiedy wybuchł tam komunistyczny pucz, to agresja wobec tego kraju? Czy w jakimkolwiek kraju Amerykanie zbrojnie zainstalowali swój rząd i nakazali całej ludności urzędowo kochać Amerykę? Przeciwnie, USA ustępowały komunizmowi z drogi. W latach Eisenhowera i Dullesa dominowała taktyka "powstrzymywania", która ograniczała się do stanowczości słownej wobec ZSRR i forsownych zbrojeń, w pełni usprawiedliwionych zbrojeniami radzieckimi. Wtedy ZSRR nie miał możliwości zdobywania jakichkolwiek nowych terytoriów. Potem nastąpiło słynne odprężenie, a wraz z nim ustępowanie USA komunizmowi a nekacji około 20 krajów Azji, Afryki i Ameryki Płd. Jest jasne, że USA, pozostając pierwszą światową potęgą nie są mocarstwem agresywnym, nigdy nie dążyły do żadnej aneksji żadnego kraju, ograniczały się do propagowania idei wolności i demokracji oraz idącej w miliardy dolarów pomocy dla zagranicy. Już zaś najmniej zapewne USA dążą do wojny z ZSRR i do zniszczenia ZSRR. Jak się wydaje, Amerykanie sądzą nie

bez racji, iż po pewnym czasie - być może odległym - ZSRR rozpadnie się samo, jak każde imperium oparte na kłamstwie, policji, planowanym głodzie. Po cóż więc napadać, narażając się samemu na zniszczenie? A jednak wojna może wybuchnąć dlatego, że pragnie jej ZSRR. ZSRR liczy liczy się bowiem wyłącznie z bilansem sił, Zachodni strategowie powiadają, że wojna wybuchnie w momencie, kiedy jedno z supermocarstw uzyska przewagę nad drugim w takim stopniu, że zdoła za pierwszym zmasowanym atakiem zniszczyć odwetową siłę nuklearną przeciwnika. My wnosimy do tego "drobną" poprawkę: istotnie tak będzie, kiedy taką przewagę uzyska ZSRR. Jeśli ZSRR poczuje się silniejszy, bez wątpienia uderzy całą swą mocą na Zachód, z oskarżeniem Zachodu o agresję na ustach.

Jak to może wyglądać? Jak się wydaje, ZSRR ma teraz 2 cele strategiczne: opanowanie wybrzeży Zatoki Beringa, zdobycie tam złóż ropy naftowej dla siebie i jednoczesne odcięcie Zachodowi jego źródeł energii. Etapem w realizacji tego celu jest agresja ZSRR w Afganistanie. Drugi cel to neutralizacja, a następnie opanowanie Europy Zachodniej. Gdyby się to udało bez wywołania wojny atomowej z USA, to USA mogłyby już tylko oczekiwać nuklearnej napaści po kilku czy kilkunastu dalszych latach, w których ZSRR jak paciorki różańca podporządkowałyby sobie całą Afrykę, całą Amerykę Północną i dalszą część Azji, hamowane tylko przez Chiny, które wtedy też nie miałyby nic do stracenia. Pokojowemu opanowaniu Europy Zachodniej służy organizowanie i finansowanie ruchów pokojowych i szerzenie na Zachodzie opinii, że jeżeli za chód się rozbroi, to ZSRR się ułagodzi i też zaraz będzie dążył do pokoju. Można sobie wyobrazić, jak Andropow i spółka pękają na Kremlu ze śmiechu, kiedy w RFN partia "zielonych" głosi takie poglądy lub kiedy angielskie kobiety wdzierają się w ramach protestów na teren tamtejszych baz wojskowych. Co do nas, to te wydarzenia napawają nas przerażeniem: nie wiedzieliśmy, że ślepotą i głupotą, niwancą sterowana przez radzieckich agentów może być tak niebezpieczna. Wszak my już zostaliśmy pobici i jesteśmy mieszkańcami bezwzględnie rządzonej okłokolonii radzieckiej. Wolny i demokratyczny Zachód to nasza nadzieja, to wiara, iż na świecie wolność i demokracja nie zginą i być może kiedyś do nas wróca. Upadek Zachodu to epoka barbarzyństwa na wielki, wiele pokoleń. Jeśli więc teraz trwają wahania czy przestarzałe rakiety Pershing 1 wymienić na pociski nowoczesne Pershing 2 i pociski samosterowane Cruise - my w Polsce nie mamy wahań - tak, ich instalacja podnosi nasze bezpieczeństwo. Podnosi też bezpieczeństwo całej Europy. Bowiem jeśli Kreml z czymś się liczy to tylko i wyłącznie z siłą. Jeśli te pociski zostaną zainstalowane, Kreml nie zdecyduje się na wojnę, a nawet na agresję. Ograniczy się do dalszego infiltrowania przez pomocą swych agentów, partii komunistycznych i do propagandy mylącej Zachód. Co do losu Polski, to nowe Pershing 2 i Cruise oznaczają bardzo wiele. Przede wszystkim zaś to, że ich zasięg jest daleko większy niż rakiet i pocisków dawnego typu i sięga po Ural. Tak więc będą one stanowić zagrożenie dla Rosjan, nie tylko dla nas. Po wtóre dokładność pocisków np. Cruise jest olśniewająca: trafiają w cel z odległości kilku tysięcy kilometrów z dokładnością do 150 m, co przy głowicy nuklearnej jest po prostu trafieniem w główkę szpilki. Jeśli więc rakiety te musiałyby być nacelowane na cele leżące na naszym terytorium, to mogą być dokładnie uplascowane tam, gdzie stacjonują radzieckie dywizje pancerne i gdzie mieszczą się radzieckie bazy, znajdują wojskowe poligony i lotniska.

W razie wojny Polska nie ocala bez ofiar. Zapewne straty nasza będą wielkie. Ale dzięki takim pociskom jak Cruise i Pershing mamy po pierwsze nadzieję, że odstraszą Kreml, a po wtóre jeśli już do wojny dojdzie, to że wyjdziemy z niej z ofiarami lecz ocaleni jako naród. Niech totalnej zagłady, której widmem nas karwi komunistyczne straszenie amerykańskimi imperialistami, obawiają się ci, którzy tę wojnę zaczęli. Dlaczegoż to totalnej zagłady ma sprząć nas Polaków, tylko dlatego, że mieszkamy w środku Europy? Dlaczegoż to totalnej zagłady mają nie obawiać się Rosjanie? Wszak Ameryka jest pokojowa i łagodna, ale jeśli zostanie napadnięta, musi zniszczyć ZSRR i robi to z pewnością, oddając ludzkości przysługę na tysiąclecia. Co zaś do pokojowych intencji radzieckich, to warto chyba przypomnieć na tych czasach znawceniowy lapsus odsłaniający ich prawdziwą istotę. Oto katowicka "Trybuna Robotnicza" w końcu stycznia 1983r. zamieściła rozmowę z płk. prof. dr hab. Julianem Kaczmarskiem z Akademii Sztabu Głównego Wojska Polskiego. Pułkownik profesor mówi o tym i o tym, ale o to na pytanie, czym dla Polski byłaby III wojna światowa odpowiada z pełną swobodą: "Jesteśmy narodem usytuowanym w politycznym i strategicznym centrum Europy, gdzie od wieków krzyżowały się interesy wielu państw i koalicji. Współcześnie Polska spełnia dla Układu Warszawskiego rolę rejonu wyjściowego do działań na

terenie przeciwnika, obszaru tranzytowego dla wojsk nadchodzących z głębi i wycofywanych na tyły, zapleczem wojsk walczących na froncie. W związku z tym oddziaływanie agresora na terytorium naszego kraju może być bardzo intensywne i różnorodne w formach... "A więc bez osłonek-jesteśmy platformą, z której ruszą wojska na Zachód. To mówi pułkownik ze Sztabu Generalnego i niech nikogo nie wyli użyte przez niego określenie "agresor" wobec nieprzyjacielskich wojsk. To te wojska nieprzyjacielskie, z góry o tym wiadomo, była "agresorem" w chwili, kiedy atak radziecki ruszy z Polski na Niemcy, Francję i całą wreszcie Europę Zachodnią.

Wypada podziękować panu pułkownikowi profesorsowi doktorowi habilitowanemu za tę szczerość, tak rzadko dotrąskującą poważliwe plany i projekty Układu Warszawskiego, "niewzruszonej czołgi pokoju na świecie". Warto wywiad z "Trybuny Robotniczej" szeroko rozpropagować wśród uczestników marazów pokojowych na Zachodzie, rozdać go "partii zielonych" i biskupom amerykańskim. Co żądacie zaś do obrony pokoju to serdecznie zapraszamy do Polski! Zapraszamy angielskie kobiety przedzierające się przez druty kolczaste na teren amerykańskich baz wojskowych. Welcome in Poland! Jedźcie do Legnicy i tam spróbujcie forocować zasięki wokół baz radzieckich. Zapraszamy młodych Niemców z RFN tak szlachetnie walczących o jednostronne rozbrojenie Zachodu. Willkome in Polen! Przyjeździecie do nas protestować przeciwko zbrojeniom radzieckim, u nas zorganizujecie pochód wzywający obojg państw do rozbrojenia. Będziemy wam wdzięczni, bowiem losy waszej pokojowej akcji w Polsce pozwolą wam zobaczyć, jak słowo "pokój" rozumiane jest przez Układ Warszawski.

Europejszyk Środkowy

KOHL NADAŁ KRAJEM

Możemy odetchnąć z ulgą -partia chrześcijańskich demokratów z Kohlem na czele odniosła w RFN zwycięstwo. Oznacza to potrzymanie decyzji NATO o rozmieszczeniu nowych rakiet, przywrócenie równowagi militarnej w Europie. Zwycięstwo chadecji i Kohla oznacza więc opór ZSSR, współpracę z Reaganem, umocnienie bezpieczeństwa Europy jako całości. Co stało by się, gdyby to nie Kohl, a socjaldemokraci, kierowani przez Vogla zdobyli władzę? Vogel przed wyborami pojechał do Moskwy, porozmawiał z Andropowem i powiedział światu iż uważa, że przywódcy radzieccy wydadzą mu się skłonni do daleko idących ustępstw, mogą polepszenia stosunków Wschód-Zachód, chcą pokoju.. Po powrocie do Niemiec Ożwiadczył swym wyborcom, że nie zgodzi się -jeśli zwycięży w wyborach- na automatyczne rozmieszczenie nowych rakiet amerykańskich w RFN. Vogel jak widać należy do polityków, którzy traktują ZSSR jako państwo godne zaufania i miłujące pokój. Afganistan? Polska? Vogel nie dostrzega tych "drobiazgów". Zapewne, pana Vogla może nie obchodzić Polska, o tym bardziej Afganistan. Ale nie mieć instyktu samozachowawczego, nie widzieć do czego szykuje się miłujący pokój Związek Sowiecki oznacza polityczną ślepotę. Dojście do władzy socjaldemokratów oznaczałoby osłabienie Zachodu jako całości, osłabienie USA w rokowaniach genewskich. Tym samym ukatwiłoby sowieckie dalsze szantażowanie Europy Zachodniej, politykę jej oderwania od sojuszu z USA i neutralizacji. Co zwycięstwo Kohla w tym kontekście oznacza dla Polski? Pokojowa walka o rozszerzenie autonomii, stopniowe dochodzenie naszych praw do wolności i lepszego bytu, prowadzona przez "Solidarność" zakończyła się porażką i poważnymi stratami. Ponadto w starciu zbrojnym też nie mamy szans, sytuacja nasza może wydawać się bezaprobacyjna, nie jest, bowiem imperia i militarizm sowiecki zagraża nie tylko naszym, ale całemu światu. My wraz z innymi krajami tzw. "Realnego socjalizmu" jesteśmy już polbitci, iane narody, przede wszystkim w Europie czekają na swoją kolejkę. To, co przerepało, to fakt, iż owa reszta światu zupełnie nie zdejże sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Próbój Kuby, Angolii, Nikaragui, Etiopii, Jemenu Płd, nic im nie uświadomił. Niezrozumienie ich niedłuda, na szczęście, próba uchwycenia władzy przez komunistów w Portugalii. Jak się wydaje, do piero Afganistan i Polska zaczynają otwierać oczy ludziam na zachodzie. Niestety, wciąż nie wierzą w to, kiedy się sami rozbroją, sowiecki smak bez chwili wahania ich poóre i jeszcze im wmówi, że to dla ich szczęścia. Jeśli Zachód sobie tego nie uświadomi-wizja przyszłości świata-może być tragiczna. Sowietcy barbarzyńcy nie cofną się przed niczym, nawet przed wymordowaniem 3/4 ludności świata, przed stratami własnymi, byleby zdobyć władzę nad ziemią. Co może temu zapobiec? Tylko równowaga najnowocześniejszej broni lub przewaga Zachodu. Jeśli więc Zachód uzyskał takiego przywódcę jak Reagan to niebezpieczeństwo rozumiejąca pani Thatcher czy Kohl-to w tym nasza nadzieja. Bo my będziemy mogli walczyć o naszą niepodległość wtedy, kiedy: a/ będziemy do tego przygotowani politycznie, b/ organizacyjnie c/ kiedy wytworzy się odpowiednie

Ten ostatni punkt oznacza, zgodnie z naszymi nadziejami taki układ stosunków między narodowych, w którym silny i zjednoczony Zachód przeciwstawia się politycznie ZSRR i dysponuje pełną zdolnością militarną. Zadania tu w przypadku jego agresji śmiertelnego ciosu. ZSRR nie ośmielił się zapewne zaatakować Zachodu. Skoro tak, to prędzej czy później ZSRR popaść musi w gwałtowne wewnętrzne sprzeczności na tle narodowym, nędzy, niewydolności gospodarczej, frakcyjnych walk o władzę, erozji moralnej elity władzy i całego społeczeństwa oraz względów demograficznych / liczba Rosjan maleje w stosunku do liczby narodowości innych/. Oto moment, w którym musimy być przygotowani do walki o naszą niepodległość i obalenie komunizmu. Propaganda sowiecka skierowała pod adresem ludności RFN liczne "ostrzeżenia" i "rady" z których najciekawsza była ta, że jeśli Zachód rozmieści w Europie swoje nowe rakiety / a ZSRR już wcześniej rozmieścił swoje zdobywając przewagę / to w przypadku konfliktu Związek Radziecki nie cofnie się przed atakiem atomowym na wielkie skupiska ludności krajów Zachodniej Europy. Trudno o bardziej cyniczne wyznaczenie własnych zamiarów. Na szczęście Kohl wygrał i nawet jeśli wyborcy zachodnio-niemieccy kierowali się głównie nie strategią światową lecz recesją gospodarczą to rezultat wyborów jest dla Europy i dla nas dobry, a dla ZSRR krzyżujący jego plany. Wypada dorzucić kilka uwag o udziale propagandowym rodzinnej kliki generalistko-zupackiej. Cwa propaganda, kierowana z "gnachu bez kantów", w Warszawie /główny Zarząd Polityczny LWP/przez ludzi na pozycje kaprali uderzyła w dawno już wypróbowane tony: huzia na Niemca. W ramach kampanii przed wyborczą minister Zimmermann powiedział, że obecny status Niemiec w Europie należy traktować jako tymczasowy, a nasza propaganda wyciągnęła ten dość znaczący element i zrobiła z niego "pokazówkę" rewizjonizmu. Tzw. odwetowcy są w RFN zjawiskiem nie odgrywającym żadnej roli politycznej, ich wpływ na społeczeństwo RFN, bogate i syte, jest minimalne. W walce przed wyborczą, w kraju na wskrzesie demokrację, odgrywa rolę zdobycie nawet niewielkiej liczby głosów. Stał wystąpienie Zimmermann oznacza walkę o głosy, a nie o odebranie Polsce jej Ziemi Zachodnich. Ale nasza propaganda od lat przedstawia nam swój obraz Niemiec, jako głównego wroga Polski ukrywając fakt dramatycznego zagrożenie bytu narodowego Polaków przez ZSRR. Przypomnieć musimy nasze stanowisko w tych sprawach: obecnie głównym wrogiem Polski, okupującym jej terytorium jest Związek Radziecki. To on odebrał nam niepodległość, wolność, ustanowił okupacyjne rządy. Niemcy Zachodnie po przegranej wojnie odcięły się od hitleryzmu, przekształciły w pokojowe i demokratyczne państwo. Społeczeństwo Niemiec Zachodnich okazało obojętne zainteresowanie i zrzucenie naszej sytuacji od Sierpnia '80 roku po dzień dzisiejszy. Fakt, iż kilku starszych panów pokrzykuje coś o granicach w najniebezpieczniejszym stopniu nie zagraża tym granicom. Zbrodnie hitleryzmu nie mogą być zapomniane, ale nie możemy nimi obciążać ludzi, którzy urodzili się po wojnie, ani tych, którzy w nich nie uczestniczyli. Czas potrzeć na Niemców bez dawnych uprzedzeń, nie zapominając o przeszłości myśleć o przyszłości. Kiedy junta krzyczy: Niemcy chcą nam zabrać nasze Ziemi Zachodnie ! Pytajmy : a kto zabrał nam naszą wolność?

ER

SPISEK 5 MAFIOSÓW , CZYLI JAK POWSTAŁA "NIEPODLEGŁOŚĆ"

Zmierzchało. Waskimi, leśnymi ścieżkami przedzierało się przez gęstwinę Łasku Biełańskiego pięć pokraczonych sylwetek. To skradała się ekstrema na sabat pod dębem. Pierwszy wypełzał zza krzaka Cherlawiec, znany siewca niepokoju, miłośnik anarchii poplecznik destrukcji. Drugi przybył Wątpliwiec, stale wahający się spec od demontażu ludowego, państwa-ukochanego debrodzieja robotników i chłopów z nad Odry i Wisły. Trzeci szybko wkroczył Ruchliwiec, wulkan energii zła, kopalnia zwyrodniałych pomysłów godzących w nasz narodowy interes. Czwarty, zasapany, dotarł na polaną sinibrody Płaczliwiec, siewca zamętu, pomagier CIA w jej brudnych antypolskich interesach. Już wkrótce będzie prznosić na swych barkach tony papieru zadrukowane antypolskim i antyradzieckim jadem. Fiaty, jak zwykle spóźniony, przybył Strachliwiec, bliski krewny Ch---a i Czapki, notoryczny alkoholik bijący żonę i prowadzący rozrzutny tryb życia za dolary przysyłane z RFN, zajadły wróg socjalizmu, w młodości bikiniarz, później bananowy młodzieniec, utrzymanek KPN, KORu i kół klerykalnych, krzewiciel schiepaństwa i warcholstwa. Wszyscy dyszeli. Dyszeli negacja, żądza władzy i nienawiść do wszystkiego, co nasze, polskie, socjalistyczne i radzieckie. Z gruntu obca była im apoteoza pracy wyrażana czynem przez cfiarnych pracowników resortu bezpieczeństwa czuwających nad spokojnym snem starudzek, przedowników pracy i Matek-Polek. Pierwszy zabrał głos Wątpliwiec: -Taktyka KORu i "S" poniosła klęskę. Musimy obalić komunizm. -Musimy skończyć z władzą czerwonych bajaków-zawtórowały mu cztery głosy siewców zamętu i anarchii, którzy rękami i kwią Polaków chcieliby wyarywać swoje

- Musimy skończyć z władzą czerwonych pajaków - zawtórowali ~~mu~~ ~~oztary~~ ~~głasy~~ ~~diw~~ ców zamętu i anarchii, którzy rękami i krwią Polaków chcieliby wygrać swoje brudne kapitalistyczne - syjonistyczne interesy.
 - Ten cel - snuł dalej swoje naiwne rachuby szkodnika Watoliwiec - trzeba postawić przed społeczeństwem w sposób jasny i zdecydowany.
 - Bolszewików trzeba zwalozować wszędzie, musimy uderzać w samo centrum zarazy - zapiszczał cienko Cherlawiec, wyraźnie inspirowany przez wrogie socjalizmowi i Polsce kła Zachodu.
 - Powinniśmy odciąć się od elementów ugłotwionych i wskazać, iż naszym największym wrogiem, wrogiem z którym nie może być żadnego porozumienia, jest Rosja - każda Rosja - zaatakował Kraj Rań, biegun magnetyczny sił postępu i demokracji, dwulicowy Strachliwiec zapalając Kenta zapalniczką matę in USA.
 - Tylko bez bicia piany, bez bicia piany - irytował się Płaczliwiec, któremu sen z powiek spędzał y osiągnięcia polskiej klasy robotniczej i naszej partii na drodze budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego, a następnie jeszcze bardziej rozwiniętego.
 - Musimy założyć własne pismo - stwierdził rzeczowo Ruchliwiec, zajadły wróg i oszczerca, syn prywatnej inicjatywy, kułaka i obzarnika, czółw, y szkodnik w branży metalowej.
 - Państwa polakiem nie są, naszymy więc podstawowym zadaniem powinna być walka o utworzenie Niepodległego Państwa Polskiego, dlatego proponuję nazwać nasze pismo "Niepodległość" - trwożliwie wymarotał rozalając się na wszystkie strony Watoliwiec, który chciał zagrozić wten sposób ciężkości bytu państwowego i bezpieczeństwu obywateli polskich.
 - Ale czy dostaniemy sprze od Księcia? - zapytał Płaczliwiec, którego ślepa niewiaś i wążzarwładzy prowaździła do kontaktów z paryską Kulturą, chciał bowiem by Polska stała się kartą w cudzej cynicznej grze, w której główne atuty trzymali politykierzy z Wall Street i gwiazdy aktorzy z Hollywood.
 - Nie sądzę by nam ktokolwiek pomógł, jeseśny bowiem sprze opozycyjnego establiśmentu. Musimy radzić sobie sami - stwierdził Cherlawiec - czółwowy manipulant, żywny puszkami cibirany i patkom głodujących dzieci przez księży- ekstremistów. Następnie wyznaczył anty narodowe zadania: Ruchliwiec miał na razie skoncentrować się na założeniu fabryki jadu, a Płaczliwiec przygotować się do organizacji centralnego kolportażu chydnego piśmideła, reszta zaś miała pisemnie nawoływać do anarchii.
 - Pamiętajcie jednak, żeby was nie ponosić, nie możemy zrażać sobie ludzi przestraszając Płaczliwiec. Uczestną trójkę redaktorów- prowokatorów, chciał bowiem bardzo by pismo zamieszczało fałszywe wiadomości godzące w fakty przeszłe, terażniejsze i przyszłe.
- Na tym obrady skończono, pięć pokraccznych sylwatek skryć się w cieniu krzaków. Tak opozycyjne narodził na zdrowym polskim życiu politycznym poprzez zagmatwane manipulacje zawadczonych prowokatorów przyczynowywała się do rozkręcenia zakłętej spirali destrukcji. Ale ich naiwne rachuby spełżyły na niczym, zawiodła taktyka podlegania i macenia w głowach młodzieży - dzięki ofiarnej pracy służb naszego reserwu udało się usunąć spod nóg grunt rzeczników krwawej konfrontacji.
- Opracował magister dziennikarstwa i nauk politycznych starszy sierżant
Ozimek

POCZĄTA DO 1 OD REDAKCJI

Otrzymałmy numery 6 i 7 zakładowego pisma "Węzełek". Zamieszczone są w nich głosy w dyskusji programowej, głosy - w czym niewatoliwa zasługa redakcji - nieskrępowane i autentyczne.

Od redakcji "W" dostaliśmy też list, który publikujemy z pewnymi skrótami :

Warszawa 10.02, 83

Szancwna Redakcjo !

Zwracamy się do Was, ponieważ kilka numerów Waszego pisma, które do nas dotarły zawierały krytykę naszego Związku, wprawdzie bardzo nieprzyjemną w tonie, ale słuszną i nasuwającą wnioski co do dalszego działania. Oczywiście nasza dyskusja jest o wiele pięter niżej niż Wasza, powinniści chyba jednak zważać sobie sprawę że taki jest właśnie poziom myślenia "średniej" inteligencji technicznej. Obawiamy się że między tymi dwoma poziomami brak "schodów" tzn. ludzi o pośrednim poziomie rozumienia sytuacji politycznej i mechanizmów nią rządzących. Wyjaśnijcie dla czego program organizowania społeczeństwa podziernego ma być szkodliwy i sprzecz-

z programu państwa podziemnego. Nam jednak wydaje się, że te dwa programy nie są sprzeczne, ale w sposób naturalny uzupełniają się. Nie stworzy się partii politycznych ani państwa podziemnego na społecznej pustyni. Musi dla nich istnieć organizacyjny i intelektualny zaplecze - z nim ktoś stanie się działaczem podziemnego państwa musi gdzieś zdobyć podstawową i zafałszowaną wiedzę z historii, kultury, polityki itp. Musi psychicznie i intelektualnie dojrzeć do zaakceptowania tak radykalnego programu, jaki reprezentujecie. Tym ogniwem pośrednim jest to społeczeństwo podziemne. Jest jeszcze drugi aspekt tego zagadnienia: wiele osób, a są tacy i wśród nas, popierając emocjonalnie wasz program nie włączy się czynnie do jego realizacji, bo powstrzymuje je strach przed represjami z pewnością surowszymi niż za "niezaniechanie działalności związkowej po 13 grudnia 81". Ci ludzie nie chcą jednak siedzieć z założonymi rękami i czekać mienią z nieba. Czy wolno nam zupełnie nie wykorzystać ich zapasu, energii i poświęcenia tylko dlatego że dziś gotowi są pójść do przodu pół kroku, a nie dwa?

Jeszcze raz o tonie Waszej krytyki - choć cytowaliście już nie pierwszy raz listy na ten temat. Jednakże czytelnicy sobie, a ten tej krytyki pozostaje nadal nie do przyjęcia. Nadal zrzedzicie przeraźliwie na modłę "a nie mówiliśmy"? co jest wg nas podstawowym błędem psychologicznym. Publikujecie swoje poglądy po to, by przekonać do nich innych/bo jak nie po to, to po co?/, a stwarzacie sytuację, w której przekłany musiałby raucić się w pokutnym worku na kolana wołając: "nie miałem racji, to Wyście ją mieli !!!". Psychologia mówi o kilku dziedzinach ludzkiej osobowości, krótkimi są: rozum, wola, uczucia. Wiadomo, że najsilniejszym bodźcem do działania są uczucia, a stosunkowo najsłabszym / mimo wyżyn intelektu, na które się powoli wspinamy/-rozum. Wy staracie się pobudzić rozum działając jednocześnie /diabli wiedzą po co/ bardziej silnie hamując na wole i uczucia. Nawet przyznając Wam rację człowiek czyha na jakiegoś potknięcie z Waszej strony, żeby mieć trochę głupiej satysfakcji. Nie róbcie tak!

Baczymy ukłony, czekamy na kolejny numer.

TKK Węzełek.

Odpowiadamy: Koncepcje państwa podziemnego uważamy za od dawna niesaktualną, a podziemnego społeczeństwa od początku za złą. Staramy się wszelkie inicjatywy i pomysły oceniać pod względem ich przydatności w realizacji naszego celu, którym jest obalenie władzy komunistycznej i odzyskanie niepodległości przez Polskę. Państwo podziemne mogło stać się skuteczną bronią w tej walce. Pewną szansę na jego stworzenie istniały wiosną 1982, gdy nastroje społeczne były najlepsze, a "S" najsilniejsza. Niestety ludzie, którzy decyzyje o tym mogli podjąć./TKK/nie zrobili tego - w głowie mieli tylko porozumienie na 22 lipca. Teraz jest już za późno, nie ma teraz ośrodka o wystarczającym do tego zadania autorytecie i sprawności organizacyjnej - i jeszcze długo może go nie być. Koncepcja państwa podziemnego jest w obecnych warunkach po prostu nieracjonalna. Jeśli chodzi o społeczeństwo podziemne to już wielokrotnie było ono krytykowane przez nas za utopijność. Najbardziej bezsensowne jest stojące za tą koncepcją przekonanie, że od samokształcenia, bibliotek i ulotek opartych wola, duchem i więzią rozpednie się komunizm. Nieprawda! Te formy oporu stanowią dla władzy tylko potencjalne, a nie bezpośrednie zagrożenie. Komunizm zostanie obalony w inny sposób/a jaki? A Kiszczak sam zgadnie, my się sami nie wygadamy./Nie negujemy potrzeby prostych, dostępnych dla każdego działań w konspiracji, ale nie udawajmy, że kwatermistrzostwo może wygrać wojnę! Działania te winny stanowić zaplecze dla działalności tajnej organizacji i być jej ściśle podporządkowane. Tutaj naprawdę nie chodzi tylko o różnicę słów "zaplecze" i "społeczeństwo podziemne". Potrzebne jest samokształcenie, aby uświadomić ludziom potrzebę walki o niepodległość, przygotować ich do tej walki. Są struktury środowiskowe i związkowe, aby wykształcić kadre działaczy dla przyszłej: Polski itd. Ale potrzebne są też partie polityczne, aby tę walkę organizować i kadrowe organizacje by ją prowadzić. Poszczególne inicjatywy nie mogą istnieć sobie a muzu, sens ich istnieniu nadaje ich znaczenie dla walki o Niepodległość.

Jeśli chodzi o nasz styk, to chcemy usprawiedliwić się - główną przyczyną niezręczności, jakie popełniamy jest brak doświadczenia, przede wszystkim w zjedynowaniu sobie sojuszników. W słusznej w naszym przekonaniu sprawie staraliśmy się nie oglądać na zasługi i autorytaty. Czas pokazał, że nasze działania okazały się mało skuteczne, nie wpłynęliśmy na zmianę linii politycznej TKK, jak narazie nie widać, abyśmy doprowadzili do krystalizacji radykalnych ruchów politycznych. Być może jedną z przyczyn naszych niepowodzeń tkwi w "hamującym działaniu na uczucia". - jak to nazwano w liście. Wydaje się jednak, że mamy tu do czynienia z "uczuciem sentymentalnym", kóna jak kiedyś trafnie zauważano przynie-